№ 3. Warszawa, dnia 3 (15) Stycznia 1876 roku.

TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI.

Z DODATKIEM ILLUSTROWANYM UBRAŃ I ROBÓT KOBIECYCH.

Prenumerata wynosi: w WARSZAWIE kwartalnie rs. 1 kop. 80.—Z przesyłką pocztową w Cesarstwie i Królestwie, kwartalnie rs. 2 k. 50. Numer pojedynczy k. 15.—w POZNANIU prenumerować można w księgarni Leitgebera;—w KRAKOWIE przesyłając należytość do A. Nowoleckiego w wydawnictwie Czytelni ludowéj lub wprost do Redakcyi w Warszawie. Przedpłata dla GALICYI z przesyłką pocztową kwartalnie złr. 4. W KRAKOWIE złr. 3. Listy i przesyłki pieniężne adresować prosimy Do J. K. GREGOROWICZA w Warszawie, przy ulicy Elektoralnej Nr 779 (nowy 41).

GOSPODARSTWO SPOŁECZNE.

II.

Świat powszechny i świat ludzki.

Dwa pierwsze prawa rządzące światem powszechnym.

Z baczną uwagą rozpatrując się w tem wszystkiem co nas otacza, na cokolwiek zwrócimy spojrzenie, wszędzie dostrzeżemy przedmioty należące do świata natury czyli świata powszechnego, albo w stanie surowej jego dzikości, albo zmienionej pod wpływem myśli i pracy ludzkiej. Pokłady np. rudy żelaznej są dziełem twórczej Boga potęgi, wyrobione z nich sztachety okalające ogrody, są owocem wysiłku pracy ludzkiej. Pokłady rudy to jeden ze szczegółów świat powszechny składających: sztachety to świat ludzki.

Mamy więc dwa światy: jeden powstały z woli Bożej, drugi z niego ciągle wyrastający, dwa światy splecione z sobą nierozerwalnie, a że świat powszechny ma pewne prawa przywiązane do jego natury, więc prawa te są podstawą wszystkiego, co na nim istnieje lub powstaje.

Prawa świata powszechnego do którego i my należymy są tak rozmaite, jak jest rozmaitość wszechistnienia samego: wykażemy jednak tylko te, które dla naszego rozumowania są niezbędne.

Pierwszem z tych praw jest pełność i zupełne wykończenie stworzonego przez Boga świata, skutkiem czego, nic na nim nie ginie i nic już do niego przybyć nie może: człowiek tylko przeistacza rzeczy na nim istniejące, ale nowych utworzyć nie zdoła. Tworzenie jest przywilejem samego Boga, z woli jedynie Bożej może się coś stać z niczego, człowiek tylko porusza, przeistacza, przetwarza rzeczy istniejące już w przyrodzie.

Jego czyn każdy, jak to pięknie powiada jeden z naszych ekonomistów, robota, praca i utwarzanie, są ostatecznie poruszeniem z miejsca ciał już istniejących w przyrodzie, są przeistoczeniem ich kształtu, objętości i wagi, połączeniem jednych z drugiemi, rozłożeniem składających je części, nadaniem ruchu gdzie go nie było, wstrzymaniem onego gdzie istniał; one wreszcie być mogą czystem zbieraniem praw, podług których ciała te istnieją lub podług których odbywają się ich ruchy i przeobrażenia nadane im wolą i pracą człowieka, ale po za obrębem ich nic powstać nie może i nie powstaje.

Człowiek wydobywa z pokładów ziemi rudę nieprzydatną mu w stanie przyrodniczym; wznieca ogień w węglu lub drzewie przeistaczając je na popiół, dym i płomień, które istniały w przyrodzie istnieć wiecznie będą. Stykając rudę z ogniem utwarza żelazo, któreby może w tej postaci nie pojawiło się bez niego, mimo tego żelazo nie jest jego tworem. Poddając dalszym działaniom, czyni je stalą, doprowadza do twardości przez którą brzegi jego dają się ścieńczyć do stopnia przechodzącego wzrok ludzki. Mieszając wapno z łojem dwa ciała najwięcej plamiące otrzymujemy mydło, które zbiera niemal wszystkie plamy; obudzamy fermentacye w zbożu by z niego wydobyć wyskok; stapiając w cieczy węglan z kwasem, urabiamy gaz, ciało lotne; łącząc fosfor z ciałem palnem, otrzymujemy płomień wśród ognia i mrozu; dodając saletrzan amoniaku do wody otrzymujemy lód pod skwarem słońca letniego. Gdy w naczynie wypełnione dwoma gazami tlenem i wodorodem zanurzymy platynę, powstaje grzmot, gorącość, ciepło i woda, zupełnie jak podczas burzy ulewnej na świecie Bożym.

Następstwa te działania myśli ludzkiej, w pierwszych chwilach swego powstania zachwycające swoją cudownością, dziś spowszedniałe, są tylko poruszeniem, przeistoczeniem i przetworzeniem rzeczy już istniejących. Nawet rozmnażanie się istot żyjących nie jest świata narostem, ani ich zejście jego ubytkiem, tylko przeobrażeniem tego co już bytuje na świecie Bożym.

Drugiem prawem jest: że wszystko co tylko istnieje, musi istnieć podług pewnych zasad, bez czego istnienia tego nawet pojąć niepodobna. Nic się nie dzieje bez woli Bożej, powiada przysłowie wszystkich ludów, i tak jest rzeczywiście, a tą wolą wyższą są zasady, według których wszystko na świecie jest rządzone. Poznanie zatem tych zasad, tej woli Boga, tych praw rozlicznych rządzących światem, którego część stanowimy i który usiłujemy opanować, jest głównem zadaniem, prawdziwem człowieka wykształceniem i warunkiem jego powodzenia wśród natury, pod przewagę jego ugiąć się mającej. Dla tego też wszystko co człowiek wie i czyni, płynie z niewyczerpanego źródła, z którego się wylało życie powszechne. W rolnictwie człowiek wspiera przyrodzone ziemi działanie, a w medycynie siły organiczne. Mechanika wszystkie swoje ruchy opiera na ruchach już istniejących w przyrodzie, chemija łącząc różne ciała korzysta tylko z ich wrodzonego powinowactwa. Wszystkie zaś te siły roślinności i organizmu, owe ruchy i ciał skłonności są już nie materyą ale właściwościami do niej przywiązanemi, podług których ona wyłącznie istnieje i bez których istnieć nie może; są zatem prawami na których się opiera życie powszechne i na których świat cały stoi. Prawa te działają wszędzie i nieprzerwanie, człowiek napotyka je na każdym kroku, czego się dotknie, na co spojrzy, o czem pomyśli, wszystko to jest cząstką powszechnego świata i podług praw jego istnieje. Nieobznajmiony z ich nieprzepartą potęgą często targa się na nią; oswojony nagina je ku swojej potrzebie, i w pierwszym razie człowiek czy społeczność traci marnie siły swoje, w drugim korzysta i w zasób rośnie.

Z gliny i z żelaza wyrabiamy różne przedmioty, wodę odprowadzamy w dalekie strony świata, z wło-

kna konopnego lub lnianego snujemy nitkę, z niej powrozy i tkaniny, a robimy to jedynie dla tego, że wiemy iż glinę rozrzedza woda a ciepło stęża; że żelazo mięknie w ogniu a nawet w płyn się zamienia, że woda zdąża w miejsca coraz niższe, że włókno konopne lub lniane posiada gibkość, trwałość i siłę. Dziś wiadomości te tak są powszednie, że mogą dziwić iż je przytaczamy, a jednak ileż to wieków zeszło zanim je ludzkość poznała. W czasach przedhistorycznych, z których zaledwie wysunęliśmy się, były najprzód całe epoki kamienia niegładzonego i gładzonego, później nastała epoka bronzu, a w nich żelazo nięznane było ze swoich własności, dziś je wytapia w hutach prosty robotnik a lada kowal w ognisku zmiękcza według swej potrzeby. A wieleż to własności podobnych jeszcze jest nieznanych ludzkości, ileż z nich jeszcze przez wieki ukrywać się będzie, a ileż może nigdy poznanemi nie zostaną.

Glina, ruda, woda, włókno to materya; spójność, gibkość to prawa świata fizycznego z których każdy może korzystać, ale które nie ustąpią kroku nikomu, bo świat powszechny istnieje według praw sobie właściwych i nieugiętych, cokolwiek przeto wyjdzie z niego przerobione przez człowieka, podług nich tylko istnieć może lub nie przyjmie istnienia. *(d. c. n.)*

NIEZABUDKA.

LEGENDA ADAMA PŁUGA.

Myśl wzięta z baśni czarodziejskiej Goppé.

Maryannie i Józefowi P.

(Dokończenie).

A nim stanęła po pod oną skałą,
Gdzie się piętrzyły czarne zamku wieże,
Mijając łąki ostatnie pobrzeże,
Zerwała jeszcze tam liliją białą,
By ten jej matki kwiat upodobany,
Rozjaśnił srogie jej więzienia ściany.
Wtem nieopodal od zamkowej brony
Ujrzy rycerza, co ciężko raniony,
Kurzem okryty, w potrzaskanej zbroi,
Z mieczem złamanym padł przy tarczy swojej,
Na twardej skale i w krwi własnej broczy,
I bladość trupia już mu twarz powleka,
I mgłą śmiertelną już zachodzą oczy,
I już ostatnia chwila niedaleka.

Z jękiem żałośnym dziewczę tam się rzuci,
I przy rycerzu padnie na kolana,
Łzami go rzeźwi, tchem go swoim cuci,
A upatrzywszy, gdzie bolesna rana,
Chyżo przewiązki spadłe z niej przywraca
I krwi gwałtowne tamuje upływy. —
Nie była marną jej serdeczna praca,
W oczach rycerza blask zapłonął żywy,
Śmiertelna bladość ustąpiła z twarzy,
Z ust zamiast jęku wyszły wdzięczne słowa:
,,O niech cię Stwórca wszelkiem dobrem darzy,
Niech cię od wszelkiej przygody zachowa,
Piękna dziewico! Bądź błogosławioną,
Żeś mi nie dała zginąć na tej skale,
Gdzie wysilony trudem na upale,
Gdy mię od zamku tego odpędzono,
Gdy mi już nawet na to sił nie starczy,
Aby opatrzyć swą krwawiącą ranę,
Padłem, by skonać obok swojej tarczy;
Lecz dzięki tobie jeszcze z nią powstanę...
Bądź więc do końca Aniołem dobroci
I przyślij mi tu wina parę kruży;
Czuję, że ono zdrowie mi powróci
I doda siły do dalszej podróży.
I daj mi proszę, te liliją białą,
Godło twej duszy — niechaj nim ozdobię
Hełm swój rycerski, a myśląc o tobie,
Przeciw samemu piekłu stanę śmiało!"

A Niezabudka w łzach serdecznych tonie,
Szczęśliwa własnym swej litości czynem,
I hełm rycerza wziąwszy w drżące dłonie,
Liliją zdobi go, niby wawrzynem,
I w lot pospiesza do zamku po wino.
Lecz nagle gorzkie łzy z ócz jej popłyną,
Gdy wspomni sobie swego ojca, biedna!
Wszak ci przed chwilą od jego to brony
Tenże sam rycerz został odpędzony!
Jakże dlań teraz ona litość zjedna?
I jakże z prośbą o wino przystąpi
Do tego, który nawet wody skąpi?..

A nie wiedziała w onej chwili o tem,
Jaka z jej darem zaszła dziwna zmiana:
Że się puharem stała szczerozłotym
Lilija, przez nią rycerzowi dana,
A krople rosy, co się w kwiecie kryły,
Napojem pełnym życiodawczej siły.

A podczas, gdy się one cuda działy
I wieści o nich biegły w okolicy,
Baron i jego towarzysze dzicy,
W polu na łowach dzień spędzili cały.
I nad wieczorem ciągnąc po przez wioski,
Słyszeli trudne do wiary pogłoski,
Że Niezabudce zesłał Pan Bóg z Nieba
Cudowną władzę, iż każdy jej datek,
Choćby najlichszy, choćby polny kwiatek,
W to się przemieni, czego komu trzeba:
Więc w plenne snopy dla wdowy ubogiej,
Więc w słodki kołacz dla głodnej sieroty,
A dla rycerza, co kona śród drogi,
Ciężko raniony — w puhar wina złoty,
Bo w ślady za nią idzie Anioł Boży,
I co bądź ona komu w rękę włoży,
Tem płaci, o czem ów zamarzy sobie,
A tamto zbiera ku Niebios ozdobie.
— W to mi graj właśnie! — słysząc one dziwy,
Wykrzyknie Baron bezbożny — obaczym,
A jeśli tak jest, to ów osobliwy
Kupiec niebieski, nie z gminem żebraczym,
Lecz musi ze mną handlować jedynie;
Bo przecież córce będzie z tem do twarzy,
Jeśli . dziką swojego obdarzy
Tem, co się tylko na myśl mu nawinie.

Zaledwo wkroczył w swego zamku progi,
Już mu do kolan przypadła dziecina,
Wołając rzewnie: ,,o mój ojcze drogi,
Błagam cię, daj mi parę kryży wina!
Niechaj niem życie rycerza ocalę,
Co ranny kona pod zamkiem na skale!

A Baron na to z obłudną słodyczą:
,,Dzieweczko luba, zbądź się próżnej troski,
Bo nad nim przez cię cud się spełnił boski;
Lilija twoja siłą tajemniczą,
W kruż złoty z dziwnym balsamem zmieniona,
Życie i zdrowie wlała mu do łona.
Cóż tak zdumione otwierasz oczęta?
Wiedz, żeś wybrana u Boga, żeś święta,
Że jeśli zechcesz, możesz czynić cuda.
Sprobuj, czy ze mną również się nie uda,
Jak z oną babą, dzieckiem i rycerzem?
Daj mi co, niech się złotem u mnie stanie;
A przez codzienne cudu powtarzanie
Nie lada skarby rychło sobie zbierzem.

— Ach ojcze, — rzeknie dzieweczka z pokorą.
Jeśli te dary, co z rąk moich biorą
Biedni nędzarze, jakaś litościwa
A hojna ręka za złoto nabywa;
To czyż podobna, byś ty bogacz taki,
Miał być darzony na równi z żebraki?
O przebacz ojcze, jeśli twoje dziecię
Do serca twego przemówi za śmiało!
Nie żądaj więcej, niż ci Niebo dało,
A wspomnij na tych, których nędza gniecie:
Nakarm łaknące i nagie przyodziej,
A duszy twojej stokroć będzie słodziej,
Niż, gdyby wszystko, jak dziś pragniesz oto,
Co dam ci w ręce zmieniało się w złoto.

— O radbym zaznać tej lepszej słodyczy,
Ale tu w koło tak wielu nędzarzy,
Iż skarb ten cały, którym Bóg mię darzy,
Dla nich nie starczy. Niech więc mi użyczy,
Moja dzieweczka swej cudownej władzy,
A pewno wszyscy łaknący i nadzy,
Chleb u mnie znajdą i od stóp do głowy
W dostatnią odzież będą opatrzeni. —
Daj mi na próbę ten krzyżyk cynowy,
Co masz na piersiach, niech się w złoty zmieni,
I ten sznureczek, gdy go z nim na szyję
Wezmę, perłami niechaj się okryje. —
To rzekł i porwał jej ów krzyżyk z cyny,
Sznureczkiem kark swój opasał otyły...
I włosy mu się na głowie zjeżyły,
I drżąc ze strachu stał niemy i siny;
Bo, jak wieść głosi po dzisiejsze lata,
Sznurek się nagle zmienił w pętlę kata,
I niecny Baron byłby zginął wkrótce,
Gdyby ratunku nie miał w Niezabudce.

A w tych powieściach dziwnych nie ma baśni,
Tylko cudowne istne sprawy Boże,
I dziw się cały dokładnie wyjaśni,
Gdy się dowiemy, jako w onej porze
Młody, szlachetny władca tej dzierżawy,
Którego Baron był tylko lennikiem,
Zwiedzał swe państwo, poznać je ciekawy,
I o swej władzy nie mówiąc przed nikiem,
Jak pospolity człek, między ziemiany,
Chodził i wszystko badał niepoznany.
Więc i bezecne łupieztwa Barona,
Więc i małżonki jego wzniosłe czyny,
I Niezabudki dobroć niezmierzona,
I smutna dola tej lubej dzieciny,
Już mu wiadome były należycie,
A gdy ją ujrzał w uroczym rozkwicie
Krasy dziewiczej, cudnie otoczoną,
Anielskiej cnoty aureolą złotą,
To postanowił berłem i koroną
Z nią się podzielić. I w ślad za sierotą
Z Bożego domu podążał w oddali,
Widząc i słysząc wszystko, i za kwiaty
Które z jej ręki nieszczęśliwi brali,
Każdemu okup wnet dawał bogaty.
A gdy po wino poszła dla rycerza,
On we złoconą trąbkę swą uderza,
Zwołując dworzan swoich świtę całą,
Oczekującą hasła na uboczy,
I na Barona powrót po za skałą
Czatuje z nimi, i tuż za nim kroczy.
A wkroczył właśnie w samą chwilę ową,
Gdy Baron zerwał krzyżyk z Niezabudki,
I jedno jego wielowładne słowo
Na karku zbrodnia sznurek ów cieniutki,
Na którym godło wisiało zbawienia
Na raz w wisielczy powróz mu zamienia.

Lecz Niezabudka we łzach na kolana
Do nóg młodego mocarza upadnie,

Wzywając łaski dla ojca i pana,
I wyrok straszny dłań przebłaga snadnie;
Zwłaszcza, gdy Baron w groźnej owej chwili
I sam też za nią do stóp mu się schyli,
Kornie wyznając, że jest godnym kary,
Za ucisk ludu, gwałty i łupieże,
Ale się krusząc i ślubując szczerze,
Że się poprawi wreszcie grzesznik stary,
I odtąd całe swe poświęci życie,
I serca w sobie nigdy nie ostudzi,
Aby przejednać i Boga i ludzi,
I dawne winy okupić sowicie.

Młodzian miał serce do litości skore,
A choć zuchwalców zwykł karać surowo
Za upór w zbrodni, — gdzie żal i pokorę
Ujrzał, wnet wyrzekł przebaczenia słowo.
A tu łzy rzewne i głos błagań słodki,
Przyklękłej przed nim uroczej sierotki,
Co przez lud wszystek w jarzmie u Barona,
Tak ukochana była i wielbiona,
I co na jego tkliwe serce młode,
Przez duszę wzniosłą i cudną urodę,
Rzuciła urok nieprzeparty niczem, —
Litość wrodzoną wzmogły w nim tem więcej,
I winę ojca blask cnoty dziecięcej,
Rozproszył całkiem przed jego obliczem.

Powróz więc kata spadł z szyi zbrodniarza,
Ale pozostał krzyżyk Niezabudki;
A choć się cudem w złoto nie przetwarza,
Bardziej cudowne płyną z niego skutki,
Bo pod nim dusza ta twarda i dzika,
Promieniem łaski Bożej się przenika,
I ten bezbożnik, ten człowiek bez serca,
Gwałtownik, zbójca okrutny i zdzierca,
Już nie na łowach, mordach i łupieży,
Wszystkie dni trawi, i nie zgrozę szerzy,
Tylko łagodny, cichy, ukorzony,
We łzach się kruszy u grobowca żony,
Lub przyodziany w pokutniczą szatę,
Nawiedza niegdyś pustoszone wioski,
I niby Anioł Opatrzności Boskiej,
Nie tylko dary roznosi bogate,
Lecz i serdeczną pociechę na smutki;
A kto mu poda kwiatek niezabudki,
Tego i hojną wesprze zapomogą,
I nawet winę odpuści mu srogą.

A nie u tego Barona jedynie
Skromny ten kwiatek stał się talizmanem,
Lecz rychło w całej szerokiej krainie,
Został on łaski narzędziem doznanem;
Bo gdy ów mocarz spełnił chęci swoje,
I Niezabudka w królewskiej koronie,
Z małżonkiem swoim zasiadła na tronie,
To jej dobrodziejstw nieprzebrane zdroje.
Na wszystek naród hojnie się rozlały;
Bo miłościwy król ten i wspaniały,
Nikomu nigdy nie odmówił w niczem,
Kto tylko stanął przed jego obliczem,
W kwiatku tym, danym sobie przez królową,
Rękojmię łaski mając już gotową.

ŚWIAT SERDECZNY

POWIEŚĆ

przez

Waleryą Marrené (Morzkowską)

(Dalszy ciąg).

— Gdzież wyjechał, zawołał Feliks zdziwiony, nie spotkałem go na drodze Piotrkowskiej.

— Wyjechał do Drobina, stary Drobiński umarł przed kilku dniami, a ojca twego mianował wykonawcą swego testamentu.

— Stary Drobiński umarł, powtórzył młody doktór prawie z przerażeniem.

— Więc cię ta śmierć tak bardzo obchodzi? zapytała podejrzliwie kobieta, starając się dopatrzyć w tym fakcie związku z nagłym powrotem syna! Sądziłem żeś był o tem uwiadomiony w Warszawie.

— Nie matko, nie wiedziałem o tem nic, nic wcale. I komuż zapisał majątek?

— Nie zapisał nic wcale krewnym których miał w Warszawie, ale poczuwając się do winy względem synowicy i skrzywdzonego sieroty Olskiego, córce ich oddał całe mienie.

— Córce ich Stasi! zawołał Feliks zaledwie słyszalnym głosem, to być nie może, mamo powiedz mi że tak nie jest.

— Tak jest Feliksie, rzekła śledząc niepojęte wrażenie uczynione tą wiadomością, ojciec twój sam zwrócił uwagę na krzywdy przeszłe które wynagrodzić należy, miał jego testament w ręku.

— Więc ojciec mój wiedział o tem od dawna. O ja nieszczęśliwy! zawołał doktór, uderzając się w czoło z prawdziwą rozpaczą. Co ona o mnie pomyśli!

Rzeczywiście jak to się często zdarza w życiu, skład okoliczności był tak fatalny, tak zupełnie obciążający Feliksa iż trudno by kto uwierzył w jego niewinność, tem bardziej jeszcze, że postępowanie jakie można mu było słusznie przypisać, na mocy potępiających pozorów, było w zupełnej zgodzie z zasadami, które dawniej głośno wyznawał.

Oczywiście, on najpierwszy wiedząc przez ojca, o przyszłym majątku Stasi, od Eligji zwrócił ku niej zabiegi swoje, jak słonecznik obracający się za blaskiem słońca. Była to rzecz jasna, wyraźna. Ani Eligija, ani nikt z jej rodziny, a co gorzej sama Stasia, nie mogła mieć wątpliwości żadnej pod tym względem. Zresztą fakta podobne, bardzo często zdarzają się w świecie, on sam spotykał je nieraz, śmiejąc się z tych, co wierzyli w serce, lub bawili się w miłość, bez pamięci na to, że czasy Arkadyjskich pasterzy minęły. Wszak były to jego własne słowa, które każden znajomy mógł mu powtórzyć bo się z niemi odzywał nieustannie.

Położenie było bez wyjścia, czuł to dobrze, Stasia już z pewnością musiała wiedzieć o wszystkiem, myślała o nim z pogardą i oburzeniem. Feliks nie miał odwagi stanąć przed nią, zmierzyć się z tem jasnem, czystem, pogodnem spojrzeniem, i usprawiedliwiać się z nikczemnych zamiarów, z tą trwogą, że spotka niedowiarstwo.

Czyż bo mógł żądać nawet by było inaczej. Wszystko spiknęło się przeciw niemu: zewnętrzne okoliczności i poczucie win niewyraźnych, fakty i zasady.

Szlachetne zamiary nie wychodziły mu na dobre, los szyderca zdawał się w zmowie z szatanem zwalczonym na chwilę, by znów pchnąć go w otchłanie fałszu, i zgasić tę iskrę Bożą, odzywającą się niespodzianie w jego zepsutem sercu.

A przecież gdyby pomimo wszystko Stasia odczuła prawdę jego miłości (tu znowu odzywał się głos starego człowieka), przymioty jego uczyniły na niej wrażenie. Ale nie, to być nie mogło. W obec potępiających go dowodów, sympatyą jej (nawet gdyby ją zdobył) zniknąć musiała.

Wśród tych bolesnych rozmyślań opuścił załamane dłonie, był przygnębiony tem co się stało, i droga życia przed chwilą jeszcze wydająca mu się tak łatwą i prostą—plątała się znów chaotycznie.

Matka spoglądała na niego z serdeczną troską. Jakiejkolwiek bądź natury były cierpienia Feliksa, miała dla nich współczucie. Dotąd nie była w stanie wyrozumieć go dokładnie, milczała więc czekając aż sam jej objaśni powody tej nagłej rozpaczy.

Tymczasem znowu turkot wózka dał się słyszyć, i pan Adam wszedłszy na ganek, spotkał się z jedynakiem który powstał na jego spotkanie i rzucił się ku niemu z powitaniem, chwytając ręce jego jak rozbitek chwyta się dłoni wyciągniętej ku niemu z ratunkiem.

Ojciec wydawał mu się w tej chwili jedyną ucieczką, chronił się pod skrzydła jego prawości, bo czuł że tam gdzie wymowa jego była daremną, słowo pana Adama zwyciężyć może.

Ojciec wyciągnął do niego ramiona jak do syna marnotrawnego.

— Feliksie! zawołał, ty tu taj, tak niespodzianie?

Młody doktór milczał czas jakiś, aż wreszcie odparł złamanym głosem.

— Jest sprawiedliwość na świecie, własne nasze czyny, grzechy i zasady, zwracają się przeciwko nam i same starczą za karę.

— Alboż wątpiłeś o tem kiedykolwiek Feliksie?

— Jeślim wątpił kiedy, dziś jestem przekonany. Żartowałem z życia i ono wzajem zażartowało ze mnie.

Ojciec spoglądał na niego w smutnem milczeniu, uderzony nagłą zmianą zaszłą w jedynaku.

— Nie rozumiem cię, szepnęła matka.

— Ja sam za to rozumiem się aż nadto dobrze, wyrzekł syn z goryczą rozpaczy, wierzyłem tylko w materyalne użycie, na zaspokojenie marzeń moich, potrzebowałem pieniędzy tylko, gotów byłem im wszystko poświęcić. Chciałem się bogato ożenić lekceważąc serdeczny pierwiastek, i pokochałem kobietę której właśnie niespodziany majątek, stawia pomiędzy nami nieprzepartą zaporę.

— Feliksie, jeśli kochałeś ją zarówno ubogą jak wzbogaconą, wyrzekł Złocic poważnie, to nie widzę dla czegoby majątek miał stawiać pomiędzy wami zaporę.

— Bo ona mi nie wierzy, odparł syn wstrząsając głową, bo ja nie zasłużyłem dotąd na to ażeby mi wierzono.

Słowa te były prawdziwe, rodzice przeczyć mu nie mogli, on sam był winien losowi swemu. Przecież po chwili pan Adam wyrzekł znowu:

— Nie zasłużyłeś dotąd na wiarę ludzką Feliksie, ale zasłużyć możesz, jesteś młody, świat otwarty przed tobą i życie długie.

Dla tej gwałtownej i samowolnej natury, była to nieokreślona pociecha.

— Na wszystko zapracować potrzeba, mówił dalej ojciec, na miłość, na wiarę, na szacunek, na szczęście. Nic darmo nie przychodzi tutaj. Ty zapomniałeś o tej fundamentnej prawdzie bytu.

Uderzał tym sposobem w samo jądro rozdźwięku. jaki istniał dotąd pomiędzy nim a synem. On chciał wszystko posiąść bez trudu, miłość Stasi tak samo jak inne dobra życia, a jeśli przychodził do poczucia obowiązków pracy, poczucie to było dotąd czysto pla-

toniczne: pomiędzy niem a istotnym czynem, zachodziła cała różnica jaka oddziela zachciankę od jej spełnienia.

Feliks słuchał w milczeniu, wyobraźnia jego była zmordowana, serce znękane. Nie porzuca się ubitych ścieżek nawyknienia, nie przechodzi się na nowe drogi bez wewnętrznych walk i rozłamań. Poznanie błędu i postanowienie chwili, wszystko to jest mało bardzo, w obec tysiącznych trudności wykonania, zjawiających się na każdym kroku.

— Tak jest, zawołał boleśnie, zapomniałem o wielu tych prawdach których napowrót uczyć się muszę, zapomniałem że czyny nasze mają nieuniknione następstwa, ale czy dla tego mniej cierpię.

Rzeczywiście, w ogniu cierpienia zdawała się kruszyć dawna moralna istota Feliksa. Rodzice zrozumieli że nie zdołają powiedzieć mu nic takiego, czego by on już nie powiedział sam sobie. Ale matka powoli i ostrożnie zaczęła wybadywać serdeczne rany syna, aż sam z dziecinnem dawno zapomnianem zaufaniem, opowiedział dzieje swoje i wtajemniczył w życie jakie prowadził, w zawikłania w które się wplątał, i w miłość co ożywiła go tchnieniem swojem i zbudziła uśpione dobre pierwiastki w jego piersi; była to gorzka noc wyznań i postanowień, do rana prawie wszystko troje siedzieli na tym ganku co był świadkiem tylu chwil ich życia.

A kiedy świt różany ukazał się na niebie, Feliks wzmocniony słowami ojca i matczynemi łzami obmyty spoglądał w zorzę dnia nowego, jak w zorzę nowego życia. Zrozumiał że przyszłości nie zdobędzie bez trudu, a tutaj mógł do niej zaczerpnąć siły i męztwa, i znaleść gotowe pole działalności.

Kiedy po długiej rozmowie z młodym doktorem, Stasia powróciła do domu, był już prawie zupełny wieczór. Rodzina zgromadzona przy herbacie, korzystając z nieobecności domowego tyrana, rozmawiała głośno z widocznem ożywieniem, Eligji tylko nie było przy stole.

Za wejściem jednak Stasi, gwar ustał, a wujenka i kuzynki przybrały na powitanie biednej dziewczyny uroczyste miny, jakie się ma w obec winowajców, którym doraźnej kary wymierzyć nie podobna. Stasia zrozumiała doskonale nieme potępienie wiszące nad sobą, dla tego też czemprędzej wypiła filiżankę herbaty, i odeszła od tego niegościnnego stołu.

Nie miała swego pokoju gdzieby przynajmniej uniknąć mogła urągliwych spojrzeń i widocznej złej woli, mieściła się bowiem razem ze starszemi kuzynkami. Teraz jednak była tam tylko Eligija.

Zawód serdeczny, niepokój, gniew i zazdrość, pogorszyły znowu jej stan chorobliwy, leżała więc w gorączce na łóżku, a rozigrana wyobraźnia przedstawiała jej co chwila Feliksa ze Stasią.

Na widok wchodzącej, szybko odwróciła głowę do ściany, i przymknęła powieki udając śpiącą. Stasia nie zapalała wcale świecy, ale przeszedłszy pokój na palcach, usiadła w oknie.

Potrzebowała ona także godziny ciszy i samotności, energiczna jej natura miała swoje chwile smutku, jeśli nie zniechęcenia. Dla jej kochającego serca nieprzyjazna atmosfera tego domu była nieznośną, czuła się tutaj niepoznaną i spotwarzoną. Więc w milczeniu, zapatrzyła się w kącik nieba, widny z tego zacieśnionego pokoju, i dwa strumienie łez gorących spłynęły po jej twarzy.

Nie wiedziała sama jak długo tak zostawała zatopiona w bolesnem poczuciu swego sieroctwa i niemocy. Na całym świecie mogła rachować tylko na jedno serce i na jedno ramię towarzysza lat dziecinnych. Bo w tej chwili nie pomyślała wcale o panu Feliksie i jego wyznaniach gorących. Stasia nie miała zalotnej natury, doktór nie pochlebił jej swoją miłością, nie rozumiała też żadnych układów z sumieniem. Miłość ta niespodziana, był to jeden smutek i troska więcej w jej życiu, któremu i tak na nich nie zbywało. Położenie z każdą chwilą stawało się bardziej nieznośnem. Pomyślała wprawdzie o Janie i obietnicy jaką mu dała, że w złej chwili zażąda jego pomocy. W czemże jednak mógł on jej być pomocnym? Mógł tylko cierpieć z nią razem. Kochała go zanadto by obarczać swoim ciężarem, i postanowiła jak czynią zwykle szlachetne istoty, znosić i cierpieć w milczeniu.

Nagle pogrążona w cichem zamyśleniu, usłyszała szmer w pokoju, i dostrzegła w ciemnościach naprzeciwko siebie płonące oczy Eligji.

— I czegóż ty płaczesz, zawołała szyderczo narzeczona pana Feliksa, tryumfujesz przecież, jesteś szczęśliwą, jesteś kochaną.

Stasia nie odpowiedziała nic na te wyzywające wyrazy, czuła się zmęczoną na duchu, i nie miała siły, powtarzać próżno słów bezużytecznych.

— Czy sądzisz, ciągnęła dalej Eligija, że kto wziął na seryo tego tajemniczego kochanka o którym nam mówiłaś, czy sądzisz że kto w niego uwierzy? Gdyby istniał naprawdę, dla czegóżbyś to taiła do tej chwili, dla czegóżby nie pokazał się tutaj?

Stasia spojrzała na nią z łagodnym wyrzutem, i po chwili wyrzekła znowu:

— Jeśli kocham człowieka równie biednego jak ja sama, co jak ja musi dopiero walczyć o byt i zdobyć sobie miejsce pod słońcem, to miłość naszą chowamy oboje jak świętość w głębi serca, znajdujemy w niej dźwignię i osłodę w ciężkich chwilach, nie zaś doraźną zabawkę. On i ja nie mamy wolnego czasu, ani domu własnego, żyjemy nadzieją tylko, i nad jej urzeczywistnieniem, pracujemy nieustannie.

— I ty chcesz we mnie wmówić, że nie przeniosłabyś nad tego biednego nieznanego, niewidzialnego kochanka, pana Feliksa?

— Nie przeniosłabym nikogo nad niego, bo złączyła serce nasze nie przelotna chwila, lub kaprys niebaczny, ale pasmo bólów, cierpień i prac podjętych z jednaką myślą.

— Oh! ja wiem że umiesz prześlicznie mówić, i każdego umiesz przekonać.

— Widzisz jednak że nie mogę przekonać ciebie Eligijo, ciebie o którą idzie mi najbardziej.

— Byłam dość długo łatwowierną.

Stasia znowu umilkła, przeciw postanowieniu niewiary, nie posiadała żadnej broni.

Eligija jednak nie chciała na tem poprzestać.

— A cóżby powiedział, pochwyciła znowu szukając słabego punktu, w którym przeciwniczkę swoją ugodzić mogła, ten biedny nieznajomy, gdyby cię spotkał przechadzającą się sam na sam z panem Feliksem jak to i dziś uczyniłaś?

— Ten co mnie kocha i szanować mnie musi, zawołała Stasia podnosząc głowę, on pewno nie obwiniłby mnie o niecne zamiary, o nadużycie gościnności i zaufania waszego.

— Mój Boże, po co te wielkie słowa.

— Ja nie mówię wielkich słów, tylko po prostu to co czuję i myślę, nie dałam ci prawa wątpić o tem.

— A jednak, choćbyś to nie wiem jak chciała nazwać, fakta są wyraźne. Wiem że znowu spotkałaś się z panem Feliksem, żeście godzinę całą z sobą spędzili.

— Czemuż więc nie powtórzysz mi tego coś my mówili, zawołała Stasia z oburzeniem niewinności. Mówisz o faktach, czy jesteś pewną że znasz dokładnie je. Poczekaj Eligijo, może wówczas gdy wszystko się wyjaśni, pożałujesz niesłusznych posądzeń i osądzisz mnie sprawiedliwiej.

Słysząc to Eligija nie wierzyła uszom własnym, Stasia zamiast zaprzeczać posądzeniom, stawała się z kolei stroną oskarżającą, występowała z wyrzutami.

— Oh! zawołała z wybuchem łez, ja nie doczekam tej chwili, ja umrę nie długo, ja tego nie przeżyję.

I w paroksyzmie rozpaczy łamała ręce, szepcząc:

— Wiedziałaś przecie jak ja go kochałam. Nie zniosę tego by mnie porzucił dla ciebie—nie zniosę, znieść nie potrafię.

— Uspokój się, wyrzekła Stasia zdjęta litością na widok tego bezsilnego żalu, on nie porzuci cię — dla mnie przynajmniej—przysięgam ci na to.

— Ja wiem że masz dobre serce, szlochała Eligija, ty mi go zostawisz, nieprawdaż?

— Alboż masz tak niskie wyobrażenie o człowieku którego kochasz, że go przyrównywasz do rzeczy martwej, jaką dowolnie rozporządzać można?

Rozkochana dziewczyna nie była w stanie zrozumieć tego odcienia, i spojrzała na kuzynkę trwożnemi oczyma, nie wiedząc czy ma jej wierzyć. Ale instynkt jakiś ostrzegał ją że Stasi zaufać powinna, budziła ona koniecznie w szlachetniejszych naturach lepsze pierwiastki, i wywoływała współczucie, nawet wówczas gdy nie wahała się przemawiać w imię prawdy.

— Nie mów tego, jesteś bez miłosierdzia, zawołała z nowemi łzami, wiesz przecież jak ja go kocham.

— Czy nie pomyślałaś nigdy jaka może być wartość człowieka, który zawodzi podobną miłość.

— Ja nie chcę o nim myślić nic złego — miłość nie powinna rozumować, nie chcę słuchać cię dłużej.

— Ja sądziłabym przeciwnie, że prawdziwa miłość nie lęka się żadnego światła i nie może spoczywać na złudzeniu, bo cóż będzie jeśli na przekor woli, rozwieje je rzeczywistość.

— Wszystko co mówisz, wybuchnęła znowu Eligija, zdaje się słusznem, a jednak straszno mi kiedy cię słucham.

— Więc nie słuchaj mnie ale słuchaj własnego sądu, własnego rozumu i serca.

Stasia żądała zbyt wiele od rozdrażnionej dziewczyny, nie nawykłej wrażeń i uczuć swoich, poddawać pod jaką bądź kontrolę.

— Ja nic nie wiem, ja czuję to jedno że kocham, że cierpię, żebym go chciała widzieć—widzieć koniecznie.

— I cóżbyś mu powiedziała.

— Ja nie wiem — to samo zapewne co mówię tobie.

— Elciu, Elciu! gdyby on cię kochał jak na to zasługujesz, czy nie byłby przy tobie?

— Dla czego mi to mówisz, kiedy ja tego słuchać nie chcę!

— Jeżeli żądasz tego nie powiem nic więcej, ale czy potrafisz tak samo nakazać milczenie faktom?

— Stasiu, czy chcesz doprowadzić mnie do rozpaczy?

— Ja chciałabym przeciwnie, uzbroić cię przeciw wszystkiemu co cię dotknąć może, chciałabym żebyś wyrobiła w sobie siłę, spojrzała jasno w położenie i nie dała się daremnie unosić prądowi żalu.

— Nic, nic, to próżno, ja tego co mnie spotyka znieść nie potrafię.

Stasia wstrząsnęła smutnie głową, z przedwczesnem doświadczeniem nieszczęścia.

— Oh! Elciu, czy wiesz ile człowiek znieść może gdy musi. Czy wiesz wiele razy ja także odpychałam kielich boleści, wołając że go spełnić nie zdołam. A jednak, jednak wychyliłam go do ostatniej kropli. Nie sądź iż mówię ci to wszystko dla tego że mi brak serca, brak współczucia dla twego cierpienia. Tylko wiem że siły ludzkie są nieskończone a wola może cudów dokazać.

Mówiąc to objęła ramionami Eligiją i pieściła ją jak rozżalone dziecko, a tym razem narzeczona Feliksa, poddała się jej słodkiemu wpływowi.

— Stasiu, zawołała, ty zawsze zwyciężyć mnie musisz. Nienawidziłam cię przed chwilą a teraz kocham jak dawniej. Rzucałam ci obelgi i wyrzuty a ty odpowiadasz mi dobremi słowami. Widzę to, jesteś stokroć lepszą, rozumniejszą ode mnie. Pan Feliks miałby słuszność gdyby ciebie wybrał.

— Nie mówmy o panu Feliksie, nie myśl o tem. Nigdy w świecie nie mogłabym przyjąć serca człowieka, któryby w ten sposób postąpił.

— A gdybyś go pokochała?

— Nie mogłabym go pokochać.

— Więc ty sądzisz że można kochać lub nie kochać według woli. Ty chyba nie wiesz co to jest miłość Stasiu?

— Powiedz raczej że nierozumiem, by człowiek mógł być igraszką ślepych sił, coby rządziły nim i skazywały z góry na nieobrachowane nieszczęścia.

Ja wierzę iż pod tym względem przynajmniej jesteśmy panami naszego losu. Zapewne jest to ciężka boleść zwalczyć uczucie, kiedy to opanowało nas samowładnie, ale cięższej jeszcze poddać się niegodnej miłości. Jest to męka cochwilna, męka poniżająca, z której bądź jak bądź wychodzi się zawsze ze strganem sercem, z upokorzonem sumieniem, bo szlachetne pierwiastki naszej natury, wiecznie protestują w głębi ducha, przeciw zadanemu sobie gwałtowi.

— Ty umiesz ślicznie mówić — masz zawsze na wszystko gotową odpowiedź, a jednak...

— Jednakże? Elciu dokończ.

— Jednak, zdaje mi się że gdybyś kochała na prawdę, zapomniałabyś szybko twoich pięknych postanowień.

— Byłby to dowód moralnego upadku. Cóż ty nazywasz kochać na prawdę.

Na to pytanie Eligija zarumieniła się mimowolnie, przecież odparła po namyśle wahania:

— Kochać tak jak ja kocham pana Feliksa.

(d. c. n.)

Do Księżyca.

Księżycu blady! kto nie zna ciebie,
Kto w tobie smętnych nie topił oczu,
Kiedy się zjawisz na ciemnem niebie,
Wtórząc swe blaski w wodnem przezroczu?
I kto do ciebie westchnień gorących,
Nie przesłał w słodkiej rozmarzeń chwili,
Wieczny powiernik serc kochających,
Ileż to głosów ku tobie kwilił!...
Księżycu blady, znany, tak stary,
Tak ośmieszony, tak ogadany —
O czemu, czemu, jakiemi czary
Działasz na umysł bólem wezbrany?...
Czemu tajemna uczuć skarbnica,
Co się przed ludzkiem okiem zapiera,
Nagle przy drżących blaskach księżyca,
Jak kwiat swe łono całkiem otwiera...
I w takiej cichej marzeń godzinie,
Serce się z cierpień swoich spowiada,
Wyznanie, skarga, tęsknota płynie,
A z oczu łezka rzewna upada...

Czemu?... ja nie wiem... na moje usta,
Nie mogę szyderstw przywołać broni —
Znikła swawola zimna i pusta —
Milczę... a głowa na pierś się kłoni —
I wspomnień z grobu jawią się cienie,
I uczuć tłumy w sercu wrą burzą,
Księżycu blady, twoje promienie
Do dziwnej pieśni echem mi wtórzą.

Do pieśni takiej... co gdy dzień biały,
Jutro pogodnym blaskiem zaświeci,
To z niej się będą serdecznie śmiały,
Owe praktyczne ziemskich pól dzieci —
Bo mnie się snują anioły, duchy,
Mary i wiedźmy, bez słów rozmowy,
I z gwiazd tajemne dziwów łańcuchy,
Co otaczają anielskie głowy. —
I dusza moja wciąż w górę leci,
...I sercem mojem czucie kołysze...
O! jak ja lubię, gdy księżyc świeci,
Tak się zagłębiać w tę nocną ciszę. —

Jakie to wpływy... więcej nie badam,
Lekko mi, błogo choć łzy na licu...
I za drugiemi tobie powiadam:
Świeć jak najdłużej luby księżycu!

Marya Szeliga.

Po to szczupak pływa w wodzie
By karaś nie drzemał w chłodzie,

albo:

KONCESSYE

KOMEDYA W IV AKTACH

przez

K. Staniukowicza,

spolszczona z rossyjskiego przez A. W. G.

(Dalszy ciąg).

SCENA IX.

Awakumów sam.

Zapewne jest w ogrodzie! (*wpatruje się przez okno*). Tak jest! Ranny ptaszek! Oto widać jej suknię. Powiadają, że ożenienie się, jest to ważny krok. Czy tylko ona mnie kocha, tak jak ja ją kocham?... (*zwraca się ku drzwiom i spotyka się z Lidą*).

SCENA X.

Awakumów i Lida.

LIDA (*cokolwiek zmieszana*). Dzień dobry!

AWAKUMÓW. Dzień dobry pani, czym przestraszył?

LIDA. Nie.... nie spodziewałam się....

AWAKUMÓW. To się zdarza..... niespodzianka przestrasza. Jak pani dzisiaj ślicznie wygląda!

LIDA. Nowa suknia jest mi do twarzy. Gdzież babcia?

AWAKUMÓW. Pani wiele rzeczy jeszcze nie rozumie!

LIDA. Czy znowu? Dopiero co babcia mówiła mi że nierozumiem, pan znowu toż samo powtarza! Niech mi pan wytłomaczy, to ja zrozumiem!... Cóż to jest na świecie takiego strasznego? Tak samo mój panie mówisz zagadkami jak babcia.... Ach, zapomniałam! .. Mam także do pana interes.

AWAKUMÓW. Słucham.

LIDA. Czy pan możesz rozdawać posady?

AWAKUMÓW. Mogę.

LIDA. I z dobrą pensyą?..

AWAKUMÓW. Są tacy, którzy dziesiątki tysięcy pobierają.

LIDA. Tak wiele? a za co?...

AWAKUMÓW. (*śmieje się*). Jakto za co? Za zajęcia. Jedni za to, że znają doskonale rzecz, za którą się biorą, drudzy za to, że potrafią dać dobrą radę, inni nakoniec za to, ażeby nie żądali czegoś więcej...

LIDA. To są inżynierowie.... rozumiem.... lecz ja potrzebuję posady skromnej, dla jednego biednego seminarzysty.... jego siostra prosiła mnie.

AWAKUMÓW. Dla czegóżby nie? Będzie można. Niech pani przyśle go do nas, do kantoru.

LIDA. On jest biednym, bardzo biednym! Wszystkie swoje fundusze oddał rodzinie. Siostra jego powiadała mi, że został wydalonym za to, że mówił ...prawdę. Czy prawda, że za to wypędzają?

AWAKUMÓW. (*śmieje się*). Zdarza się. Niechaj pani go przyśle, to my go gdziekolwiek pomieścimy...

LIDA. Dziękuję. Pan jesteś taki dobry (*pomyślawszy*). Czybyś wypędził także, gdyby ci mówiono prawdę?

AWAKUMÓW. (*śmieje się*). Ja? gdybyś ją pani powiedziała?..

LIDA. Nie, nie ja, kto inny, naprzykład wasz oficyalista?

AWAKUMÓW. Jaką prawdę?

LIDA. Wszelką, bez wyjątku, no cóż?

AWAKUMÓW. Pani jesteś zbyt ciekawą i pragniesz ażebym zaraz odpowiedział! Jest czasem prawda tego rodzaju, której nie można powiedzieć.

LIDA. Jakaż to może być? Naprzykład? Czy oddaliłbyś tego, któryby powiedział ci wprost w oczy, co o panu myśli?

AWAKUMÓW. Czy pani stanowczej żądasz odpowiedzi? Po co ta wiadomość? Czy nie wszystko pani jedno?

LIDA. Ma się rozumieć że wszystko jedno.

AWAKUMÓW. (*śmieje się*). Otóż nie wypędziłbym.

LIDA. (*wesoło*). Ach! to dobrze!

AWAKUMÓW. Dla czegożeś się pani tak ucieszyła? Czy myślisz, że nie potrafię z zimną krwią wysłuchać nieprzyjemnej dla mnie prawdy? Niech pani sprobuje.... wszystko gotów jestem wysłuchać, ale nic nie mówisz tylko się śmiejesz!.. jesteś pani bardzo szczęśliwą!..

LIDA. A pan nie? Masz milijony, babcia powiada, że to wiele znaczy... Jesteś zatrudniony ważnemi interesami, budujesz drogi żelazne....

AWAKUMÓW. Najprzód jestem tylko synem milijonera, powtóre interesa i same tylko interesa nudzą.

LIDA. Nudzą?... Może to i nudne.... rachunki i rachunki... matematyka, której ja nigdy nie lubiłam...

AWAKUMÓW. Tak jest (*śmieje się*). Nie potrzeba tu wcale umiejętności, dosyć szczęścia do pieniędzy.

LIDA. Ażeby zostać milijonowym?

AWAKUMÓW. I budować drogi żelazne.

LIDA. (*śmieje się*). I rozdawać posady! Pamiętaj potężny panie, nie opuszczaj biednych!... Jakie dasz miejsce mojemu klijentowi?

AWAKUMÓW. To już Czabanów pomyśli. Czy pani znasz tego seminarzystę?

LIDA. Raz go widziałam... taki dziwny.

AWAKUMÓW. Wielu jest dziwnych, i ja wydaję się pani dziwnym?

LIDA. Jakto pan? nie!... Ale o czem to pan zacząłeś mówić, że jest coś straszniejszego, aniżeli balonem podróżować?

AWAKUMÓW. Że to pani nie zapomniałaś. Gdybyś naprzykład spotkała kogoś, który byłby dla pani

bardzo życzliwym, nawet jeszcze więcej jak życzliwym....

Lida. (*wzruszona*). I cóż dalej?

Awakumów. I gdyby dla tego człowieka patrzyć za panią, podzielać z nią wszystkie dole życia, stanowiło najważniejszą kwestyę w życiu, i jeżeliby ten człowiek nie wiedział o usposobieniu pani względem siebie... czy nie byłoby strasznem dla niego oczekiwanie odpowiedzi: tak, albo nie?

Lida. (*po chwili*). Strasznem!...

Awakumów. Człowiek ten, dogadzałby, pieściłby panią jak królowę.... nakoniec.... czy pani się nie domyśla?... Ja panią kocham....

Lida. Czy doprawdy?

Awakumów. Niezawodnie! Czy panią zadziwia takie naturalne wyrażenie uczuć?... Ja panią oddawna kocham.... Czyś się tego nie domyśliła.

Lida. (*pomieszana*). Nie!...

Awakumów. A pani? Niech się pani nie lęka, ja prawdę zniosę....

Lida. Ja?.. (*cicho*). Kocham...

Awakumów. A więc jestem szczęśliwym...

Lida. Ja już dawno pana pokochałam.

Awakumów. Odejdźmy ztąd.... Szczęście jest płochliwem... dla czego inni mają go widzieć? (*oddalają się do ogrodu*).

SCENA XI.

Wasilkowa i Czabanów.

Wasilkowa. Niepodobna panie Czabanów, to cena niepraktykowana.

Czabanów. Wielu z obywateli jeszcze mniej wzięło, bardzo wielu.

Wasilkowa. Zapewne są to utracyusze, którym pieniądze były potrzebne, lecz co do mnie nie przystaje!.

Czabanów. Po dwa ruble postępuję...

Wasilkowa. Panie Czabanów, pan nie z kupcową masz do czynienia. Mnie to nawet dziwi...

Czabanów. Niech pani raczy zważyć nasze położenie. Zatrudniając się interesami handlowemi, nie mamy zwyczaju obrażać się z powodu pieniężnych targów. Rzecz prosta, nam potrzebną jest wasza ziemia, chcemy ją więc nabyć jak najtaniej.

Wasilkowa. Jednakże taksa jest ustanowioną...

Czabanów. Proszę pani, co tu mówić o taksie? Taksa jest to rzeczą względną... Niedawno temu las kupiłem bardzo tanio od obywatela, ponieważ znajdował się w położeniu nieszczęśliwem, nieurodzaj i interesa familijne zmuszały go do poprzestania na każdej cenie. Cena jest różną, stosownie do okoliczności, niech się więc pani nie obraża, jeżeli...

Wasilkowa. Bądź pan pewnym, że nie znajduję się w podobnem położeniu, a zatem mniej jak 105 rubli za dziesięcinę nie wezmę.

Czabanów. Wypadnie komisyą sprowadzić.

Wasilkowa. Sprowadź pan.

Czabanów. Tego bym sobie jednakże nie życzył; najprzód to pociąga za sobą stratę czasu a także i koszta. Przypuszczam że my i bez tego zgodzimy się, lecz ziemia w niektórych miejscach jest kamienista.

Wasilkowa. Daj pan pokój!... ziemia czarna, najbujniejsza.

Czabanów. Za pozwoleniem! Czy nie ma czasem pani lasu do zbycia!

Wasilkowa. Znajdzie się, ale ja panie Czabanów nie jestem tym obywatelem, który doznał nieurodzaju i cena przez pana podana, zapewne nie będzie odpowiednią.

Czabanów. (*śmieje się*). Miałem i to na uwadze, mogę inną naznaczyć. Oglądałem las w dwóch miejscach.. znalazłem wszakże.... że las.... nie bardzo...

Wasilkowa. Najprzód skończmy jedno.

Czabanów. Można obadwa interesa razem...

Wasilkowa. Nie panie, ja jestem starowierką, najprzód jeden interes skończmy, później drugi.

SCENA XII.

Ciż sami i Szrek.

Szrek. Mam zaszczyt złożyć moje uszanowanie, szanownej pani (*całuje w rękę Wasilkową*).

Wasilkowa. Dzień dobry panie Szrek, czyś pan chory, żeś taki blady?...

Szrek. Nie, wcale nie, praca... pani wie że mamy wiele zajęcia, a zatem na choroby nie ma wolnego czasu.

Wasilkowa. Żal mi pana i my zajęci jesteśmy. Targujemy się! Czy panowie się znają? Czabanów plenipotent Awakumowa — pan von Szrek prokurator.

Czabanów. Bardzo mi przyjemnie.

Szrek. Nawzajem. Jakże zdrowie panny Lidy?

Wasilkowa. Jest zdrową a teraz zapewne przechadza się w ogrodzie z panem Awakumowem.

Szrek. (*mówi pół głośno*). Jabym sobie życzył...

Wasilkowa. Wiem, wiem, mój przyjacielu, pan żądasz odpowiedzi?

Szrek. I pani będzie łaskawą ją udzielić!

Wasilkowa. Ma się rozumieć, że udzielę...

Czabanów. (*wstając*). Kiedy pani życzy sobie, ażebym przybył dla skończenia interesu? Mogę przybyć drugi raz... zresztą, jeszcze po 5 rubli narzucę...

Wasilkowa. Pan się ciągle targujesz. Zresztą, niech tak będzie i ja opuszczę po 10 rubli, a zatem prawie zgoda. Proszę mi wybaczyć... mam jedną sprawę... bardzo ważną (*wstaje i idzie razem ze Szrekiem*). Najgorzej tu wyjdą biedni sędziowie! (*wychodzi*).

SCENA XIII.

Czabanów sam.

Twarda kobieta! dobra gospodyni, tylko ton pański. Jeżeliby w naszych operacyach przyszło zważać na tę dumę... to do niczego by to nie doprowadziło... Jakkolwiek nieustępna, a jednakże... Komisya oceniłaby najmniej po 150 rubli (*zbliża się do okna*). Otóż to!.. sam na sam — rączki się całują. Zresztą czas już! Łatwowierny jeszcze i niedoświadczony, ale ma bystrość ojcowską! Ojciec jego prawie bez nakładu, łączy gubernię relsową komunikacyą... (*odchodzi od okna i przybliża się do środka sceny*). A kiedy to pan, panie Czabanów dojdziesz do koncesyi?... Mój Boże! gdybym się dochrapał do jakiejkolwiek, chociażby najmniejszej, gdyby chociaż ją za sam ogonek uchwycić!.. Nie długo czekając, aż tu staję się bogaczem — potęgą przemysłową! Zbierajmy więc ziarnko do ziarnka... gdy zbierzemy?... Nie ma tylko sposobności, a pokazałbym budowę, daję słowo! dopiero by to była budowa!... Pozostałoby coś dla dzieci na pamiątkę... (*śmieje się*).

SCENA XIV.

Wasilkowa, Szrek i Czabanów.

Wasilkowa. (*cicho*). Jeszcze nie wszystko stracone... Niechaj pan nie traci nadziei.

Szrek. Widać że mi los nie sprzyja!...

Wasilkowa. Jeszcze może się odmienić!...

Szrek. (*cicho*). Niech mnie pani nie pociesza, nie jestem z tych, którzy nie mogą przenieść... zniosę!... (*głośno*). Wiadomo pani że wybierałem się za granicę, otrzymałem urlop... W tych dniach wyjeżdżam...

Wasilkowa. Ach, jaki pan jesteś!... czy na długo?..

Szrek. Na cztery miesiące.... Pojadę do Włoch, Szwajcaryi i Anglji...

Czabanów. Ciekawe są zapewne te kraje?

Szrek. Niezawodnie, przypatrzę się jak żyją ludzie oświeceni.

Czabanów. Niezawodnie jak i my grzeszni.

Szrek. (*z uśmiechem dobrodusznym*). Nie zupełnie tak samo...

Czabanów. Dobrze tam gdzie nas nie ma.

Szrek. Nie mogę się zgodzić z panem. Tam gdzie zasada cywilizacyi spoiła się, że się tak wyrażę z obyczajami, gdzie obowiązki społeczne pojmują się z przekonania i gdzie lojalność....

Czabanów. Co do cywilizacyi, jak pan raczył nadmienić, to i u nas dzięki Bogu jej nie braknie. Chociażby naprzykład wziąść drogi żelazne! Postęp!

Wasilkowa. Pan należysz jak widzę do Amerykanów, panie Czabanów?..

Czabanów. (*śmieje się*). Nie można w dzisiejszych czasach nie być Amerykaninem i obojętnie zasypiać. Teraz potrzeba bez przerwy czuwać nad tem, co się dzieje w około, inaczej pozostaniemy w tyle.

Szrek. Pan mi przerwałeś i ja nie dokończyłem zaczętego okresu. Nie poważę się zaprzeczyć, owszem powinienem się zgodzić na twierdzenie, że w naszej epoce, dzięki zasadniczym reformom, pod którémi pojmuję kwestyę włościańską i sądową, lojalność zapuściła swoje korzenie.

Czabanów. Rzeczywiście, dziś wszystko oparte jest na prawie.

Szrek. Pan znowu raczyłeś mi przerwać (*pogardliwie*) a to z powodu, że nie zwykłym jesteś prowadzić rozprawy. Jak już miałem honor przedstawić panu, że nasz kraj w czasie obecnym przedstawia rzeczywisty błogi obraz i postępując krok za krokiem naprzód, naturalnie bez skoków, nie odpowiadających zwykle założonemu celowi, dojdzie do tego przeświadczenia, że nawet dziecko będzie przejęte poczuciem obowiązku i lojalności. Raczyłeś pan wspomnieć o drogach żelaznych. Nie poważę się zaprzeczyć, że te są ważną dźwignią krajowej pomyślności, lecz z przykrością ośmielam się wyznać, że w tym ważnym przedmiocie nie działa się systematycznie.

Czabanów. (*uśmiecha się*). Systemem wybornym jest: pośpiech!

Wasilkowa. Wszyscy panowie w dzisiejszych czasach, staliście się pośpiesznymi. Za wami niepodobna podążyć.

Szrek. Ja miałem na względzie, że niekiedy pojawiają się indywidua, zakładające się na ciemnocie ludu, awanturnicy w guście Jewrejewa.

Czabanów. Najrozumniejsza głowa finansisty!

Szrek. Praktyczny, nie mogę zaprzeczyć, lecz jest to indywiduum nie przejęte duchem lojalności i poważające się sięgać po cudzą własność, poszanowanie której jest obowiązkowem w każdym zacnym obywatelu. Czasem nawet nie jest głupim.

Czabanów. Pan wyraża się tonem naukowym... a ja daruj pan mówię zawsze naturalnie. Kieszonkowy złodziej. chciałeś pan zapewne powiedzieć.... ale jakież tu może być porównanie? Złodziej kieszonkowy łapie, co mu się zdarzy i w krótkim czasie dostaje się do kozy (*śmieje się*). To jest dowodem nie wielkiego rozumu... Cóż pan na to powie?

Wasilkowa. Otóż i Lida.... (*do Szreka*). Chodźmy do nich.

Szrek. Z wielką przyjemnością (*po cichu do Wasilkowej wskazując na Czabanowa*). Nieuk.... i co za obejście się. Wcale nie umie prowadzić roz-

mowy! (*idzie na spotkanie Lidy, którą przez aleję prowadzi Awakumów pod rękę*).

SCENA XV.

Czabanów sam.

Otóż to prawnicy! (*naśladując Szreka*). Cywilizacya.... system... lojalność... szczwany lis!... Zdaje mu się, że otnmanił mnie i cały świat przykuł do swojej lojalności! My tobie, mój panie, takiego figla potrafimy wystroić, że ciebie razem z twoją cywilizacyą i lojalnością wyprowadzimy w pole! Patrzcie go, co on powiedział? kieszonkowy złodziej! Gdybyś ty głupcze miał rozum Jewrejewa, to nie plotłbyś niedorzeczności podobnych!... Co to za błazny trafiają się pomiędzy tymi nowymi prawnikami! (*Śmieje się*). Znalazł przed kim się popisywać! (*Zbliża się naprzód sceny*). Przede mną Czabanowem, który przez dziesięć lat trudnił się entrepryzami, który wszystko przeszedł, sól i mąkę dostawiał, a także i w akcyzie służył, teraz zaś podług słów gazeciarzy, relsowemi drogami wnosi oświatę w serce Rossyi!... ha, ha, ha!

SCENA XVI.

Wasilkowa, Lida, Awakumów, Szrek i Jefimycz.

WASILKOWA. Bardzo proszę panów (*siadają przy stole, Lida pomieszana, Szrek i Wasilkowa zasępieni*).

AWAKUMÓW. Pozwól pani, dla uczczenia szczęśliwych chwil wypić kieliszek szampana. Tu w sąsiedztwie bliskiem przebywa nasz inżynier... Czy pani pozwoli?

WASILKOWA. Dla czegożby nie?

AWAKUMÓW. (*zbliża się do Czabanowa*). Panie Czabanów, mój najdroższy przyjacielu!... Jedź pan do Gawryłowa i przywieź szampańskiego wina, potrzeba oblać przyszłe szczęście... Winszuj że mi, żenię się!...

CZABANÓW. Z całego serca, (*ściskają się*). Trzeba było już dawno. Ojciec będzie szczęśliwym z takiej synowej.... (*do Lidy*). Mam zaszczyt złożyć pani moje życzenia... (*odchodzi*).

SCENA XVII.

Ciż sami oprócz Czabanowa.

LIDA. (*do Szreka*). Czy prędko pan wyjeżdża?

AWAKUMÓW. Dokąd pan wyjeżdża?

SZREK. Jutro wyjeżdżam do Szwajcaryi.

AWAKUMÓW. Spodziewam się, że pan powrócisz na nasze wesele? Cudowny kraj. Nachodziłem się tam dosyć po górach... (*do Lidy*). My także pojedziemy za granicę?

LIDA. Pojedziemy (*słychać za sceną dzwonek pocztowy*). Czy nie ojciec czasem? Dopiero byłaby to dla mnie radość (*wstaje i biegnie do okna*).

SCENA XVIII.

Ciż sami i Jefimycz później Wasilków.

JEFIMYCZ. (*wchodzi pośpiesznie*). Pan przyjechał.

WASILKÓW. Po dwadzieścia wiorst na godzinę pędziłem. Lida! moja najdroższa matka!... (*całuje córkę i matkę*).

WASILKOWA. Przecieżeś przyjechał, trzeba było nas zawiadomić. A ja tu, twoją córkę za mąż wydaję. Oto narzeczony, pan Aleksy Awakumów. (*Awakumów i Wasilków całują się*).

WASILKÓW. (*Odprowadza Lidę na bok*). Czy kochasz?

LIDA. I bardzo, mój ojcze!...

WASILKÓW. Wybornie.... tylko szampańskiego nie ma, matko, czy to nie wstyd? Opóźniłem mój przyjazd, gdyż zatrzymały mnie interesa w Petersburgu... Ja, moje kochane dzieci, zajęty byłem projektem... który... czytajcie sami, oto gazeta! (*podaje gazetę*). Osuszenie nizin... kompanija na akcyach.... (*do Awakumowa*). A jakie teraz u Jegorowa francuzki!... to specyał....

WASILKOWA. Oj ty stary bałamucie, nigdy nie przestaniesz głupstw mówić?

WASILKÓW. A ty kochana matko, nie przestajesz mnie łajać, nawet przy mojej siwiźnie? (*śmieje się zwracając się do Lidy*). Nie miej mi za złe moja Lidziu, że nie pisałem (*odprowadza ją na bok*). Przecież ty jesteś przekonaną, że ja i bez piśmiennego zapewnienia kocham cię.... Czy on cię kocha?... tak... niech ci Bóg błogosławi, bądź szczęśliwą moje dziecko. Ojciec twój Lido jest lekki... hulaka... lecz on... (*płacze i całuje Lidę*). I jeżeli kiedy, Boże broń, spotka cię zła dola, czyż się to w życiu ludzkiem nie zdarza?... pamiętaj Lido na starego przyjaciela.... (*obciera sobie oczy*). Czy pamiętasz, że Turgieniew w jakiemś dziele mówi: (*deklamuje*). „Jan, kochał swego występnego ojca i nienawidził cnotliwej matki.“ tak i ty nie zapominaj swego występnego ojca!..

LIDA. Mój dobry ojcze!...

WASILKÓW. Co będzie na śniadanie matko? (*idzie do stołu*), panie Szrek wybacz pan!... z wielkiej uciechy nie przywitałem się z panem... Jak się mi miewasz, czy mnie obwiniasz jeszcze?

SZREK. Obwiniam...

WASILKÓW. Jeżeli dostanę się w pańskie ręce za długi, to miej wzgląd na mnie (*śmieje się*).

SZREK. (*żartobliwie*). Prawo przedewszystkiem...

WASILKÓW. Zawsze ten sam... prawo, prawo! Jakby to już nie można się potknąć?..

SCENA XIX.

Ciż sami i Czabanów.

(*przynosi szampańskie*).

CZABANÓW. Otóż i szampańskie!...

WASILKÓW. Doskonałe! a jakie? (*bierze butelkę*) oeil de perdrix?... nie złe... i zimne!... Pan jesteś wyborny człowiek... Pozwól zarekomendować się... ojciec narzeczonej i pana młodego!... (*śmieje się*).

CZABANÓW. Plenipotent Mikołaja Antonowicza Awakumowa.

WASILKÓW. Słyszałem jesteś pan prawą ręką przedsiębiercy... bardzo mi przyjemnie... Czy prędko połączycie miasta? Jefimyczu! kielichy! (*Jefimycz podaje*). Co za szkoda, żem nie przywiózł matce innych!.. kto dzisiaj używa takich śmiesznych kieliszków? Panowie za zdrowie pana młodego i jego przyszłej małżonki... (*do Awakumowa i Lidy*), życzę wam szczęścia! Lida cię wybrała... bierzże ją... ona... to czyste złoto!... (*ściska Awakumowa i kilkakrotnie całuje Lidę, Wasilkowa płacze, Lida ściska Wasilkowę. Szrek niepostrzeżenie wychodzi.*

Koniec Aktu I-go.

(*d. c. n.*)

Z WYCIECZKI LETNIEJ

ZA GRANICĘ

przez

L. Szczerbowicza-Wieczora.

(Dokończenie).

Co się tyczy materyalnych warunków życia, wiadomo że w Marienbadzie panuje straszna drożyzna: co rok ceny się podnoszą i obecnie już te wody należą do najdroższych. W celu wyzyskiwania gości panuje tu ścisła solidarność i zgodna zmowa; nie ma tu nawet tej zewnętrznej polerowanej grzeczności jak gdzieindziej, gdzie zdzierają z tysiącem ukłonów i słodkim uśmiechem: mieszkańcy Marienbadu tak właściciele domów jak i służba, odznaczają się szorstkością i grubiaństwem. Goście, a głównie cudzoziemcy, są w ogóle traktowani z lekceważeniem, zresztą ci, którzy nieoględnie sypią pieniędzmi, zyskują większe względy, ci zaś, którzy ośmielą się być oszczędniejszymi zaprotestują niekiedy, (choć bezskutecznie) przeciwko niesumiennemu zdzierstwu lub wymagać spełnienia zobowiązań (w ogóle bardzo lekko tu traktowanych i niedbale wypełnianych) — tacy ściągają na siebie niemal nienawiść ze strony wyszukiwaczy. Buta niemiecka daje się uczuwać i pomiędzy tamtejszemi Deutsch Bömen, snać poczuwającymi się do do raptem rozrosłej wielkości wspólnego Vaterlandu, do którego i austryaccy Niemcy wzdychają: głuszy ona nawet czasem względy zysków i interesów kieszeni, które zresztą są zawsze na pierwszym planie. Kelner w restauracyi, któremu dajesz niezbyt hojne tryngeldy, każe ci czekać godzinę na każdą potrawę; posługaczka w łazienkach, z tego samego powodu, gotowa ci wszystko rzucić na głowę; właściciel domu, w którym mieszkasz nie znosi, ażebyś zwracał jego uwagę na niedogodności i braki w mieszkaniu. Gość powinien tylko płacić i znosić wszystko. Tak np. wiele domów (zwłaszcza przy ulicy Ferdynanda) wybudowano dopiero przed dwoma i trzema laty. Ztąd w niektórych silna wilgoć, a w kilku nawet (Union i inne) w czasie deszczu woda leje się przez zamknięte okno do pokoju, ale gdy te wszystkie wady dostrzegłeś dopiero po wprowadzeniu się — co nie może być inaczej, gdyż gospodarz o nich milczy i zapewnia że dom stoi już lat 60 i że jest suchy—wtedy już trudna rada, gdyż miejscowe przepisy zmuszają lokatora mieszkać w raz zajętym pokoju przynajmniej trzy tygodnie, albo też dowieść, że lokal jest niemieszkalny, zapewne drogą procesu czego każdy unika. Zresztą takiemi drobnostkami pan gospodarz nie ma się czasu zajmować: gdy raz cię już złapał, potem poważnie, utkwiwszy nos w Pressie, odpowiada że wilgoć, woda w pokoju i t. d., to wszystko nic nie szkodzi—jemu tylko idzie o guldeny.

Takie i lepsze pokoje płacą się tu z usługą najmniej 16 guldenów (przeszło $10^1/_2$ rubli) tygodniowo; frontowe lub z widokiem na ogród kosztują 25 do 30 guldenów (od 16 $^1/_2$ do 20 rubli) na tydzień.

Ponieważ pacyenci spędzają dzień cały na wolnem powietrzu, a mieszkania potrzebują tylko na noc, widocznie więc praktyczni Deutsch Bömen boją się ażeby gość w nocy nie używał darmo pięknego widoku z okna i dla tego każą sobie płacić. Obiady w ogóle liche, para potraw znośniejszych kosztuje niemniej jak rubla, kawa obrzydliwa, ceni się 25 krajcarów (1 złoty 5 gr.) porcya. W najarystokratyczniejszej restauracyi Klingera ceny są jeszcze wyższe: obiad za wspólnym stołem (table d'hôte) kosztuje od 1 guld. 30 c. do 2 guldenów (od 6 do 9 złotych), a gwoli dodatkowym tryngeldom zjeżdża corocznie na posadę głównego kelnera jakiś staruszek, posiadający podobno w pobliskiem mieście własne domy i hotele! Porcya herbaty kosztuje 35 centów (25 kop.) i to niegodziwej, gdyż samowarów tu nie znają i sprowadzić nie chcą dla tego że „w Wiedniu ich nie używają.“ Restauracya w willi zwanej „Casino Park“ odznacza się jeszcze większą drożyzną dość przytoczyć dla przykładu że porcya kompotu, gdzieindziej kosztująca od 18 do 25 krajcarów, w Casino płaci się 40 i 50 (od 25 do 33 kop.!) pomimo to że owoce w Marienbadzie są bardzo tanie — zapewne dla tego że pacyentom ich w stanie surowym spożywać nie wolno.

Przechodzę teraz do tak zwanych zabaw i rozrywek. W ogólności goście kąpielowi zawsze i wszędzie uskarżają się na nudy, niebardzo zdając sobie sprawę czego mianowicie żądaliby dla rozrywki. Rozumiem te uskarżanie się z jednej strony u takich, którzy pędzą życie pracowite i wyrwani z kolei zatrudnień czują ciągły niesmak i brak czegoś, a z drugiej strony chyba istoty puste, nawykłe do gwaru czczych rozrywek, uważające zabawę za jedyny cel życia, mogą znajdować zamało przyjemności tego rodzaju w miejscu, do którego wrzekomo dla poratowania zdrowia, a w rzeczy samej może z mody lub goniąc za wrażeniami przybywają. Dla ludzi zaś umiarkowanych odpoczynek po pracy, używanie świeżego powietrza i nawet przymuszona bezczynność i spokój są pożądane i uczucia nudy sprawiać nie powinny. Może nawet czasem potrzeba trochę się wynudzić, ażeby potem ze świeżemi siłami wrócić do pracy. Zresztą zajęcia kuracyjne zabierają sporo czasu i tak bardzo na nim nie zbywa: przechadzka, książka, gazeta, a niekiedy i towarzystwo, a kto lubi, teatr i koncerta a nawet tańcujące zabawy aż nadto czas zapełnią. O teatrze niemieckim w Marienbadzie niewiele mam do powiedzenia, gdyż wyznaję, że nie miałem odwagi uczęszczać na przedstawienia takich sztuk jak „Mein Leopold“ lub „die Schuhe“ (Trzewiczki), koncerta miejscowej orkiestry i tyrolskich śpiewaków są wcale znośne; niebrakło tu nawet i „profesora“ magji pana S. Roman, który swe sztuki objaśniał w czterech językach, a w tej liczbie i po polsku. Ogłoszenia teatralne i inne wystawiają się tu na żyjących słupach, to jest osadzone na dość dużych drągach trzymane są przez posłańców publicznych lub wtykane są przez tychże gościom w kształcie drukowanych kartek. Szczególniej częste są „zupełne wyprzedaże“ po cenie „niżej kosztu“ rozmaitych towarów: tak np. weszło w modę urządzić sprzedaż różnych towarów według jednej normy: za 2 guldeny obiecują koszulę lub prześcieradło lub kapelusz i t. d. W jednym sklepie każdy przedmiot kosztuje tylko 10 krajcarów, w innym znowu guldena lub dwa. Zbytecznem byłoby dodawać, że wszystko to jest oszustwem i szarlataneryą: ceny wysokie, a towary w ogóle liche. Zresztą takie jest mnóstwo sklepów, że wątpię czy wszystkie robią dobre interesa, chociaż, jak sami kupcy twierdzą, damy głównie kupują dużo i chętnie oczywiście zamożne żony i córki kulturtregerów i arystokracyi izraelskiej, która ma tu dużo przedstawicieli i przedstawicielek. Wytworne toalety tych pań potrzebują ciągle dodatków i odświeżania, a zbytecznem byłoby opisywać tu wspaniałość potwornych turniur i niemożliwych strojów głowy, olbrzymich atłasowych i aksamitnych ogonów, koronkowych okryć, złotych i srebrnych pasów i tym podobnych olśniewających oczy zbytków, które roztaczają się przed zdumionym widzem w głównej promenadzie lub w lasku przy Waldquelle.

Czytelnia Marienbadzka zaopatrzoną jest w liczne dzienniki; a z warszawskich mamy tylko Kuryera Warszawskiego. Lista kuracyjna wykazywała przy końcu mego pobytu około 5000 partyi, czyli familji, które zwiedziły Marienbad od początku sezonu. Ponieważ liczba tych osób, które już powyjeżdżały, nie jest podaną, można więc tylko przypuszczać, że przy końcu lipca bawiła jeszcze może połowa liczby powyższej, w każdym razie niemniej jak 2000 osób. Cóżto za dziwne zbiorowisko tytułów i brzmień przedstawia owa „Kurliste!“ Niebardzo wprawni w ortografią i często nie mogąc należycie odczytać nazwisk cudzoziemskich, redaktorowie owej listy popełniają najpocieszniejsze błędy. Tak np. z pewnego pana Jakóba Böhm zrobiono nawet pannę Jakobę Böhn. Między innemi, podziwiam zawsze obfitość feudalnych tytułów w przodujących wrzekomo cywilizacyi Niemczech: Prinz, Herzog, Fürst, Baron, Graf, Freiherr, Ritter, Edelmann i t. d. częstokroć przedstawiają subtelne odcienia, dla cudzoziemca niezrozumiałe. Zabawnem jest także, że niektórzy z rodaków naszych tytuł „obywatela“ przetłomaczyli po niemiecku „Bürger“ co właściwie znaczy tylko mieszczanina. Osoby dystyngowane, (w tej liczbie rozmaici członkowie rodzin monarszych Szaumberga, Waldeck i innych państw, o których mało kto słyszał) zwykle dostępują tego zaszczytu, że ich nazwiska drukują dużemi literami na czele arkusza. Pomiędzy rozmaitemi znakomitościami bawił tu hr. Chambord z dworem z 15 osób złożonym: zajmował dom, zwany „Zamkiem Miramare“ i codziennie, wraz z żoną, bywał w kościele rano o 7-ej, gdzie można go było oglądać siedzącego w pierwszej ławce, czerwonem suknem pokrytej. Pretendent do tronu francuzkiego, pomimo lat 55, wygląda jeszcze dość młodo, choć jest łysy i nieco kuleje; żona wygląda na starszą bez porównania od męża. W Marienbadzie hr. Chambord chciał trochę pozbyć się tuszy, choć zapewne mało używał ruchu; przynajmniej u źródła ani na przechadzkach nigdy go nie widziano. Byli tu także książęta egipscy, holenderscy, brazylijscy, i t. d. i oficer pruski — syn Bismarka.

Najlepszem miejscem przechadzki jest las okalający Marienbad, choć tego lata, z powodu ciągłych deszczów, mało był przystępnym. Wszelkie dalsze wycieczki nic osobliwszego nie dają i choć zalecane i wychwalane przez autorów opisów Marienbadu, wychodzą na pożytek jedynie fiakrów, których taksa każe opłacać słono, a płaci się często i wyżej taksy. Najpiękniejsze widoki w samym Marienbadzie są: z altany zwanej Jägerlaube i z budynku na górze, zwanego świątynią Meczerego (od imienia dawnego gubernatora prowincyi). Wyżyny, uświęcone pobytem Getego i Fryderyka Wilhelma Pruskiego nie mają nic szczególnego oprócz tych wspomnień, dla nas dość obojętnych. Klasztor właściciela Marienbadu w Tepl nie przedstawia nic ciekawego oprócz może biblijoteki, mało przystępnej i zresztą wymagającej dłuższego czasu. Również sąsiednia miejscowość Königswart — własność Meternicha, zaczynająca również słynąć wodami mineralnemi, niebardzo jest godną widzenia. Jest tam zwierzyniec, w którym zwierząt niema i muzeum Meternichów, niebardzo ciekawe; znajdujących się tam, między innemi, pamiątek po Napoleonie i ks. Reichstadt niektórzy nie uważają za autentyczne, zwłaszcza w obec takiego mnóstwa podobnych pamiątek we wszystkich muzeach Europy.

Z odleglejszych miejscowości prześlicznym widokiem na obszerną część kraju czeskiego obdarza wędrowców góra Podchorn, o kilka mil od Marienbadu oddalona.

GOSPODARSTWO DOMOWE.

Mechaniczne szczotki do froterowania.

Wyborną jest rzeczą do domowego porządku, mechaniczna szczotka do wycierania zaprawionej posadzki lub podłogi.

Mechaniczna szczotka jest w ten sposób urządzona, że ciężar w oprawie metalowej zawarty, nadaje potrzebną siłę bez zmordowania się w wytarciu do połysku posadzki.

Szczotki te są w trzech rodzajach i wielkościach. Pierwsza mniej więcej półłokciowego w kwadrat rozmiaru, z powodu wielkości swojej działa pospiesznej, lecz tylko do posadzki może być użyta, kosztuje w fabryce p. Feista na Senatorskiej ulicy rs. 6 k. 50. Druga przeznaczona do podłogi ma kształt zwykle używanej do mycia szczotki, gruba i nabita kosztuje rs. 5 k. 50, a trzecia w cenie rs. 4 k. 20 z odmiennem urządzeniem zupełnie różni się od dwóch poprzednich. Obsada bowiem ma tylko w samym środku ciężar, a założony drążek dozwala wedle potrzeby na jednę lub drugą stronę ją przechylać. Prawa strona ma obsadzoną szczotkę, lewa zalany kawał wosku. Wązki jednakże i niewielki jej rozmiar, wiele czasu zabiera, chcąc nią pokój oczyścić. Wszystkie trzy mają stosowną maszyneryę do założenia mocnego ruchomego drążka, tak długiego i grubego że z całą siłą nieschylając się i zbytecznie mocując działać można. Obsada mechaniczna szczotek służy bardzo długo, wytartą zaś szczotkę na świeżą zmienia w każdej chwili fabryka.

Oglądaliśmy też również praktyczne drewniane cęgi do woskowania posadzki, w których do ostatniego kawałka założony wosk spożytkować się daje. Cęgi te także są długie i wygodnie czynność całą pełnić pozwalają. Kosztują rs. 1 kop. 20.

Odpowiedzi od Redakcyi.

Pani Janinie P. w Nowej Grobli. Wierszyk do młodej Matki pomieścimy w Tygodniku.

Panu Józefowi R. w Mozyrzu. Żałujemy bardzo, że wiersza pełnego najzacniejszych myśli drukować nie możemy.

Pani Stanisławie O. w Wólce Kleszowej. Na listy Panienek odpowiedzieliśmy w Przyjacielu Dzieci. Doniesienie, że pismo to przynosi wielką pomoc moralną w prowadzeniu dzieci, że dosyć tej pogróżki, iż Przyjaciel będzie wiedział o ich niewłaściwem postępowaniu, aby je uspokoiły i wstrzymały od złego, wielce nas uradowało. Za tę pociechę dla serca Redaktora, jedyną nagrodę jego pracy, wdzięcznym jest niewymownie. Co do dalszej prenumeraty postąpimy stosownie do życzenia.

Nieznajomej z gubernji Kijowskiej. Okrycie podane na ryc. 11 w N. 46 Tyg. M. kosztować może rs. 60 mniej więcej. Burnus ryc. 22 od rs. 28 do 36. Płaszczyk ryc. 37 haftowany i na jedwabnej podszewce od rs. 45 do 60. Okrycie z chusteczki włóczkowej od rs. 3 do 5. Zamawiając okrycia należy przysłać miarę wzrostu i szerokości w plecach i piersiach.

Do dzisiejszego Nru Tygodnika Mód, dołącza się dodatek z drzeworytami.

ДОЗВОЛЕНО ЦЕНЗУРОЮ. Варшава, 31 Декабря (12 Января) 1875/6 г. Redaktor i Wydawca J. K. Gregorowicz. Druk E. Skiwskiego, Elektoralna Nr. 758 (28).

Dodatek.

Opis do N. 2.

(Dokończenie).

N. 31. Sukienka z wyciętym stanikiem dla małej dziewczynki.

Błękitna tybetowa sukienka zakończona jest wolantem z bufą i nagłówkiem; wąziutka bufka otacza wykrój stanika. W pasie przepasana jest suta szarfa z końcami, związana z tyłu.

N. 32. Sukienka dla chłopczyka lat 1—2. Patrz ryc. 5 w N. 1. Krój w dodatku N. VI, Fig. 20—24.

Sukienka przedstawiona na ryc. 32 z przodu a na ryc. 5 w N. 1 z tyłu, odszyta jest z materyjału wełnianego w kratę. Z gładkiego materyjału dodany jest kołnierzyk wykłady na rękawach i szarfa 120 cent. długa a 16 cent. szeroka. Fig. 20—21 załączają całkowitą formę przodu i boku; plecy równie szerokie u góry jak u dołu dopełniają się podług miary danej na fig. 22. Pod sukienkę podkłada się muślin a od góry aż do pasa szyrtyng. Na ryc. 32 sukienka jest z materyi gładkiej wełnianej a szarfa jaśniejsza jedwabna.

N. 33. Ubranie małej dziewczynki.

Składa się ze spódniczki zakończonej plisowaniem po nad którem dane oszycie z piór i z bluzki z marynarskim kołnierzem, przedłużonej jakby w baskinę i przepasanej szarfą jedwabną. Materyjał na to ubranie stanowi brązowy welwet, do przybrania użyta materyja brązowa lub taśma jedwabna.

N. 34. Stanik z baskiną i szalowym kołnierzem.

Stanik który podaje ryc. 34, jest od sukni z materyjału gładkiego, wełnianego, granatowego koloru i z materyjału przerabianego w jaśniejszą kratę jedwabną. Na rękawy, plisowane mankiety i szalowy kołnierz wzięty jest materyjał gładki; formę kołnierza trzeba podług figury dopasować najpierw ze sztywnego muślinu, który użyć można następnie jako podszewkę, zwierzchni materyjał bierze się skośno; brzegi kołnierza zakończa jedwabna stębnówka a z przodu na spięciu dana kokarda, którą równie jak i kokardy przy plisowaniu na rękawach, układa się ze skosu 7 cent. szerokiego aksamitu w kolorze sukni podszytego jaśniejszą materyją. Guziki jedwabne.

Opis do N. 3.

N. 1. Ubranie spacerowe z długim paletotem.

Bardzo długi paletot zwykłą półwciętą formą, objęty jest futrem i ozdobiony dużemi kieszeniami. Zwierzchnie pokrycie może być z matelasé, repsu jedwabnego lub aksamitu, lecz ten ostatni jest niepraktyczny do częstego użycia. Przody mogą zachodzić głęboko na siebie i w takim razie oszycie futrzane daje się tylko z jednej strony albo też zakładają się w połowie górnej a u dołu tylko dochodzą do siebie i z obu brzegów okładają futrem. Kapelusz aksamitny przybrany piórami i kwiatami; końce tiulowe do wiązania. Mufka zdobna sutą kokardą.

N. 2. Ubranie młodej panienki.

Suknia z biaritz granatowego koloru przybrana jest 5 cent. szeroką pletnią wełnianą, przerabianą w prążki. Na gładką spódnicę naszytą pletnią, włożona fartuszkowa tunika, dopełniona z tyłu sutemi szarfami, stanik dopełniony jest kaftaniczkiem otwartym z przodu. Krój kaftanika znajdą czytelniczki w przeszłorocznych dodatkach z formami. Filcowy kapelusz ma rondko odwinięte w górę i podszyte błękitną materyją; główka opasana wstążką, piórko strusie błękitne lub popielate jak kapelusz.

N. 3. Ubranie dla chłopczyka.

Odszyte z ciemnego sukna, z kołnierzem i wykładami futrzanemi, kamasze włóczkowe, kapelusz filcowy.

N. 4. Przykrycie na lampę.

Fantazyjna ta robótka składa się ze starannie zasuszonych kwiatków i liści: fijołków, azalii, powojów, pierwiosnków, krokusów i t. p. Kwiatki takie w zimie można dobrać z bukietów balowych i ścisnąć w prasie między watą a bibułką, chcąc naklejać na materyi lub bibułce stanowiącej tło kwaterek przykrycia potrzeba na zasuszonych kwiatach dodać pędzelkiem cienie farbą odpowiedniego koloru. Każda kwaterka wykończa się oddzielnie i ma brzegi wycięte w ząbki. Ażeby uchronić przykrycie od przepalania u góry, dodaje się sześcian wycięty z białej tekturki oklejony morą, do którego przyczepiają się kwaterki.



N. 1. Ubranie spacerowe z długim paletotem. N. 2. Ubranie młodej panienki. N. 3. Ubranie dla chłopczyka.

N. 5. Chusteczka z muślinu i koronki.

Wykrój szyi chusteczki krzyżującej się z przodu, z tyłu mającej 22 cent. długości, ogarnirowany jest muślinową falbanką 5 cent. szeroką, po za którą wyłożony jest kołnierz przecięty z tyłu jak na ryc. 5, oszyty wstawką i koronką; mający przy przecięciu $5\frac{1}{2}$ cent. szerokości a ku końcom zwężony. Dolny brzeg chusteczki zdobi 2 cent. szerokie plisowanie, wszyte między wstawki, po za którem dana nadmarszczona koronka. Na kokardy użyta kolorowa wstążka 3 cent. szeroka.

N. 6. Pelerynka do wejścia na bal lub do teatru. Krój dopasować można podług ryc 2 w N. 2.

Odszyta jest z białego atłasu na podszewce jedwabnej lekko podwatowanej, ozdobiona haftem ściegiem łańcuszkowym i puszkiem łabędzim otaczającym brzegi. Pod szyją związuje się na wstążkę repsową.

N. 7—9. Woreczek do robót.

Wykończony z włóczki berlińskiej robotą szydełkową, której próbkę przedstawia ryc. 8. Potrzeba pierwszy rzęd po zaczęciu robić słupkami włóczką czarną, dalej 1 rzęd o. śc. włóczką żółtą, 1 pąsowy i 1 zielony rzęd śc. oczek łańcusz., 1 rzęd śc. o. włóczką białą i znów 1 zielony, 1 pąsowy śc. o. łań. i 1 żółty o. śc. Takie pasy kolorowe przedzielają paski czarne złożone ze słupków. Górne obrobienie z przewleczeniem plecionki jedwabnej z kwastami podaje ryc. 9. W środek woreczka dodaje się podszewkę wełnianą lub ceratową.

N. 10—11. Modny parasol.

Rycina 10—11 przedstawia parasol w pokrowcu ceratowym lub bez, z rączką gładką i toczoną, odszyty z dubeltowej jedwabnej materyi. Obecnie modne są trochę większe parasole niż te jakie dawniej zawieszały się u paska, ale i teraz dodają łańcuszek lub gruby sznur jedwabny do założenia na rękę.

N. 12. Wachlarz zawieszony na wstążce.

Dwa haczyki z kości słoniowej połączone są z sobą paskiem wstążki i dwoma kokardami: jeden zakłada się za pasek a na drugi zawiesza wachlarz. Rycina 12 przestawia takie wieszadełko do wachlarza z wstążki repsowej 2 cent. szerokiej, wachlarz rzeźbiony z kości słoniowej ozdobiony jest na zwierzchniem skrzydełku bukiecikiem kwiatów, które najlepiej dobrać odpowiednio do kwiatów zdobiących suknię.

N. 13. Płaski koszyczek do robót.

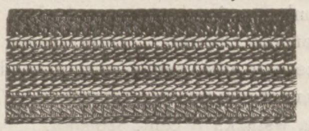
Spód koszyczka wypleciony jest matowo z trzcinki białej, ażurowe brzegi wywinięte zupełnie płasko ogarnirowane są riuszą z kolorowej materyi. Takaż riusza dana w koło denka.

N. 14. Teka na listy i papiery. Malowanie na drzewie lub szkle. Deseń podaliśmy na arkuszu do N. 1—2 ryc. 15.

Już od lat paru obznajmiliśmy nasze czytelniczki ze sposobem malowania na szkle, dziś podajemy wzór nowy nie powtarzając szczegółów roboty, gdyż ryc. 14 przedstawia malowanie odrobione złotem sepją i tuszem na drzewie. Lecz tenże sam deseń przedstawia się równie efektownie wykończony na szkle z naśladowaniem konchy perłowej lub szyldkretu. Wykończona tafla wprawiona jest w zwierzchnią stronę teki do papierów.

N. 15. Ekran w guście chińskim.

Ramy ekranu o dwóch dających się obracać skrzydłach są ozdobnie wyrzeźbione z drzewa. Tła na których od-



N. 8. Próbka roboty woreczka ryc. 7.



N. 10—11. Modne parasole.



N. 5. Chusteczka z muślinu i koronki.

rabiają się dwa desenie haftu mają po 42 cent. długości; deseń i rodzaj haftu można dobrać podług gustu. Model załączony na ryc. 15 przedstawia dwa oryginalne rysunki w guście chińskim, odrobione na atłasie matowego niebieskawo zielonego koloru, płaskim haftem i ściegiem cierniowym. Brak miejsca nie pozwala podać całego desenia w naturalnym formacie, ale osoby znające rysunek będą mogły ułożyć go podług małego wzoru ryc. 15 albo zastąpić innym, najodpowiedniejszy jednak do takich ram będzie w guście chińskim.

N. 16—17. Książeczka notatkowa.

Stanowić może mały podarunek, którego wartość można podnieść własnoręczną robotą, dodając hafty na oprawie zwierzchniej lub na morze którą powleczone są kieszonki i pierwsze strony książeczki. Ryc. 16 przedstawia książeczkę zamkniętą a ryc. 17 otwartą.

N. 18—19. Dwa małe medaljony.

Odpowiednie są do ozdoby różnych małych robótek, lub jako rzucik na poduszeczki toaletowe, dwa narożniki podług których można ułożyć ramkę w około medaljonu załączymy w prz. N-rze.

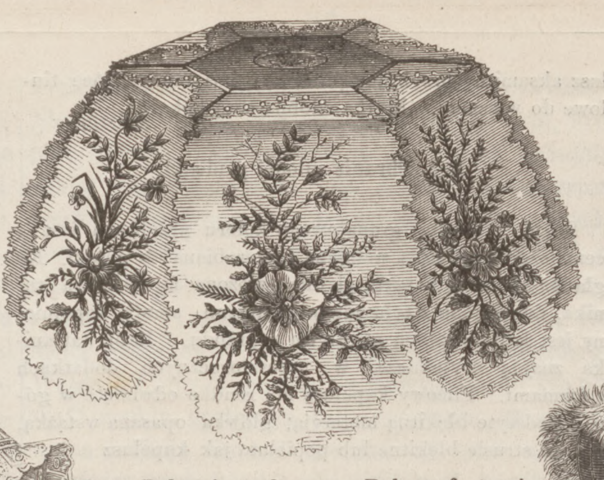
N. 20—22. Dwa fartuszki.

Odszyte są z czarnego repsu podług zwykłej klinistej formy liczą u góry po 23, u dołu 76 cent. szerokości a 68 długości. Rycina 20 przedstawia fartuszek przybrany pięcioma pasami aksamitnemi po 7 cent.



N. 14. Teka na listy i papiery. Malowanie na drzewie lub szkle.

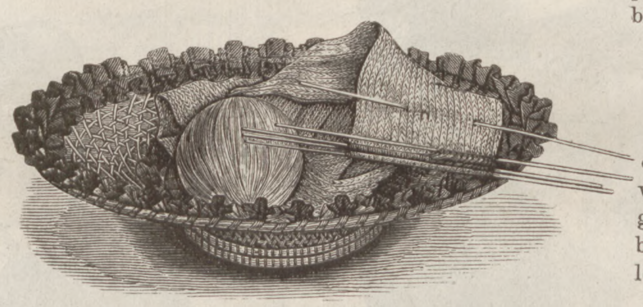
szerokiemi przedzielanemi naszyciem z jedwabnych pliseczek pod które podwleczony jest tiul jedwabny. Po nad garnirunkiem naszyta jest w ząb czarna gipiura z pod której wysuwa się frendzelka jedwabna. Na ryc. 21 załączamy fartuszek naszyty dwiema marszczonemi falbaneczkami, ozdobionemi haftem podług ryc. 22, z których wyższa przyciśnięta jest pliską z nagłówkiem.



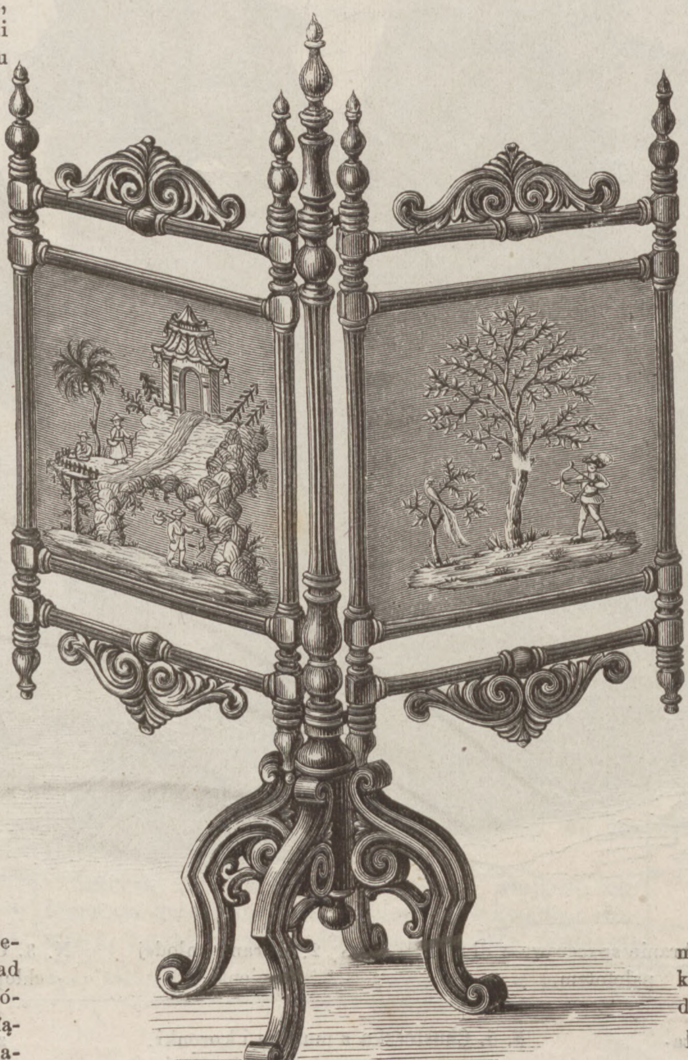
N. 4. Pokrycie na lampę. Robota fantazyjna z zasuszonych kwiatów.



N. 7. Woreczek do robót. Patrz ryc. 8—9.



N. 13. Płaski koszyczek do robót.



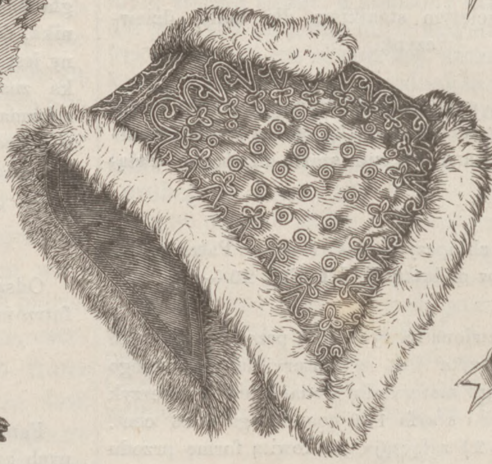
N. 15. Ekran w guście chińskim.

N. 23—24 Torebka do robót.

Kawałek materyi popielatej, podszyty materyją niebieską, ścięty w jednym końcu w ząb stanowi materyjał na

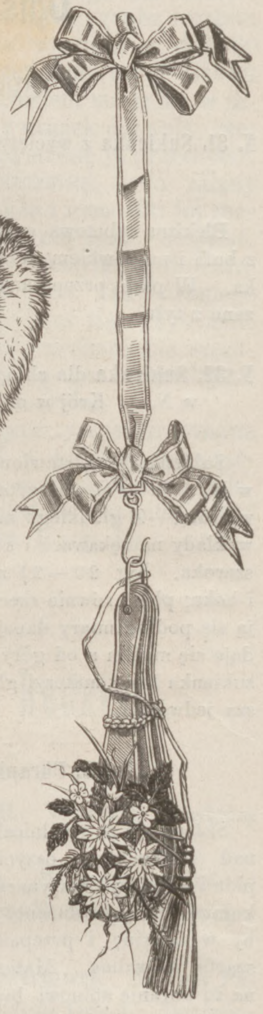


N. 9 Szlaczek do ryc. 7.



N. 6. Pelerynka do wejścia na bal lub do teatru.

torebkę, ozdobioną naszyciem irlandzkiej koronki, której wzór podaje ryc. 24, ażeby deseń koronki lepiej się odznaczał podszywa ją się kolorową materyją. Na szwach bocznych i w około wykładu naszyty jest gruby sznur jedwabny; takiż sznur służy do przenoszenia torebki; klapka zapina się na guziczek pokryty niebieską materyją.



N. 12. Wachlarz zawieszony na wstążce.

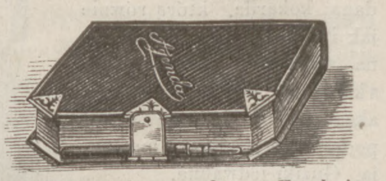
N. 25. Krawatka tiulowa.

Złożona jest w plisowane fałdy, które w końcach krawatki rozsuwają się wachlarzowo. Kokarda złożona jest nie z pukli lecz także z prostego zaplisowanego kawałka przepiętego węzłem. Przyozdobienie stanowią rzędy wyszycia ściegiem cierniowym kolorowym jedwabiem.

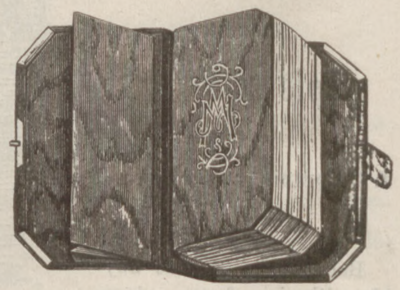
N. 26. Wałek pod głowę, ozdobiony haftem i koronką irlandzką. Deseń haftu podaliśmy na arkuszu do N. 1—2 Fig. 39—40.

Materyjał: bast koloru écru, błękitna materyja, włóczka angielska w trzech cieniach: niebieska, zielona i brązowa, tasiemeczka gładka i medaljonowa i nici koloru écru.

Haft jaki podaje Fig. 49 odrabia się na paskach bastu 7 cent. szerokich, włóczką niebieską wyszywając kwiatki, korzonki brązową a listki zieloną. Fig. 40 załącza wzór roboty koronkowej z tasiemeczek écru, która efektownie odbija na podwleczeniu z błękitnej



N. 16. Książeczka notatkowa. Zamknięta.



N. 17. Książeczka notatkowa otwarta. Patrz ryc. 16.

materyi, między ząbkami materyja podnosi się w maleńkie bufki, jak to widać na ryc. 26. Na końcach wałka dodane kokardy z błękitnej wstążki.

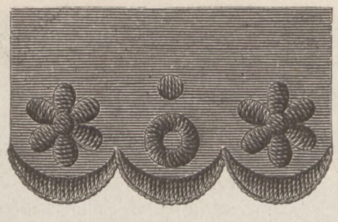
N. 27. Wstawka z plecionki w ząbki i roboty szydełkowej.

Wstawka ta służy do przyozdobienia serwetki owalnej, której całość podamy w prz. N-rze. Środkowe gwiazdki

robią się każda oddzielnie i spajają robotą szydełkową; kawałek tasiemeczki obejmujący 8 ząbków spaja się w kółko, cztery ząbki łączą się do środka maleńkim kwadracikiem a cztery odwijają w górę przez co tworzy się gwiazdeczka o 12 ząbkach. Z brzegów wstawki po złączeniu gwiazdek środkowych, dodaje się rzędy tasiemeczki przyrobionej łańcuszkiem. Dwie owalne części serwetki obrąbiają się wąziutko i przyczepiają niewidocznemi ściegami do wstawki.



N. 18. Medaljonik wyszyty jedwabiem.



N. 22. Ząbki do ryc. 21.

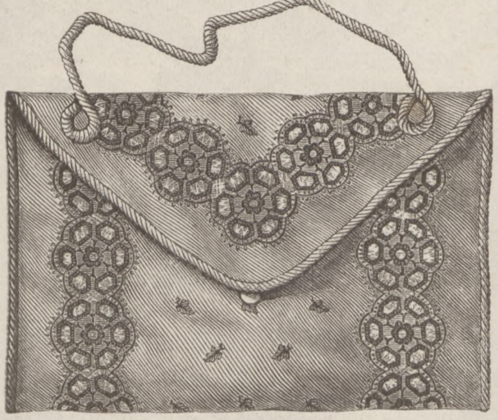


N. 19. Medaljonik wyszyty jedwabiem.

Boczna długość przodów od paska liczy 37 cent., przednia 44, dolna szerokość w połowie 56 centymetrów. Boczki i plecy krają się z krótkiem karoczkiem, poniżej zaś dopełnione są prostym brytem który po zmarszczeniu wszywa się u góry w paseczek, bryt ten jest w środku 70 cent. z boków po 55 cent. długi a 125 szeroki. Przy zszyciu z przodami zakłada się na szwach bocznych parę fałdek ze zbywającej długości tylnego bryta. Kieszonki po 12



N. 20. Fartuszek przybrany pasami aksamitnemi.



N. 23. Torebka do robót. Patrz ryc. 24.



N. 21. Fartuszek przybrany falbankami.

cent. długie a 17 szerokie i wykłady na rękawach są z gładkiego materyjału.

N. 28. Kwadrat z siatki gipiurowej, do serwetek i t. p.

N. 29—31. Ubrania dla dzieci.

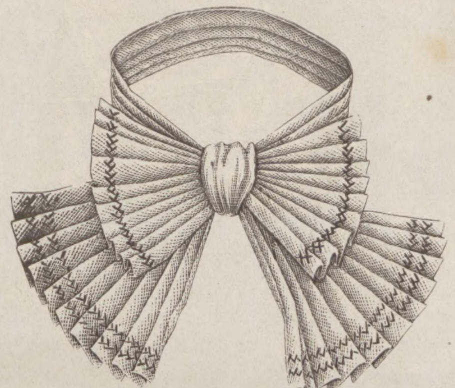
N. 29. Suknia z fartuszkową tuniką i stanikiem z baskiną, dla panienki lat 9—12. Krój dopasować można podług ryc. 15—16 w N-rze 1.

Sukienka z popielatego djagonalu ma spódniczkę oszytą wolantem 14 cent. szerokim, ułożonym w kontrafałdki przeszyte środkiem długości i przytwierdzonym plisą 3 cent. szeroką. Tunika i stanik zakończone są także gładką plisą. Wypustki z czarnego repsu dopełniają przybrania.

N. 30. Ubranie dla chłopczyka.

Odszyte z czarnego aksamitu składa się z majteczek i bluzki przybranej patkami z jedwabnej pletni i szmuklerskiemi guzikami. Pończoszki pasowe i buciki wysokie węgierskie.

N. 31. Sukienka z vêtement dla dziewczynki lat 9—12.



N. 25. Krawatka tiulowa.

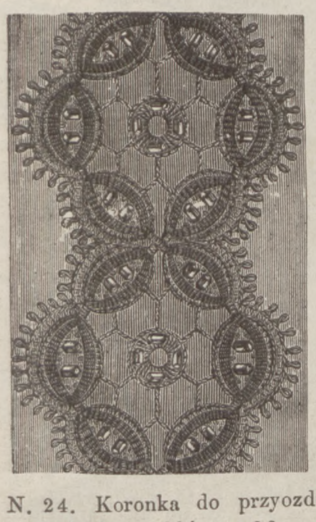
N. 32. Pasek z łańcuszkiem do założenia mufki i zawieszenia parasola.

Moda rozpowszechnia bardzo noszenie pasków z łańcuszka metalowego wyrabianego na rozmaite sposoby, podajemy więc czytelniczkom model takiego paska. Przednia połowa składa się z kółek stalowych wykładanych czarną emalją i łączonych małemi gwiazdkami, środek zajmuje większa ozdobna rozeta, do tyłu zaś dany gładki łańcuszek zapięty na haczyk. Z boku widzimy łańcuszek ze szrubowanym haczykiem do zawieszenia parasola. Z przodu na dość długich łańcuszkach przymocowana szeroka wstążka służy do przewleczenia przez mufkę i zapina się również szrubowanym haczykiem. Przyozdobienie stanowią kwaściki jedwabne.

N. 33. Suknia bez tuniki.

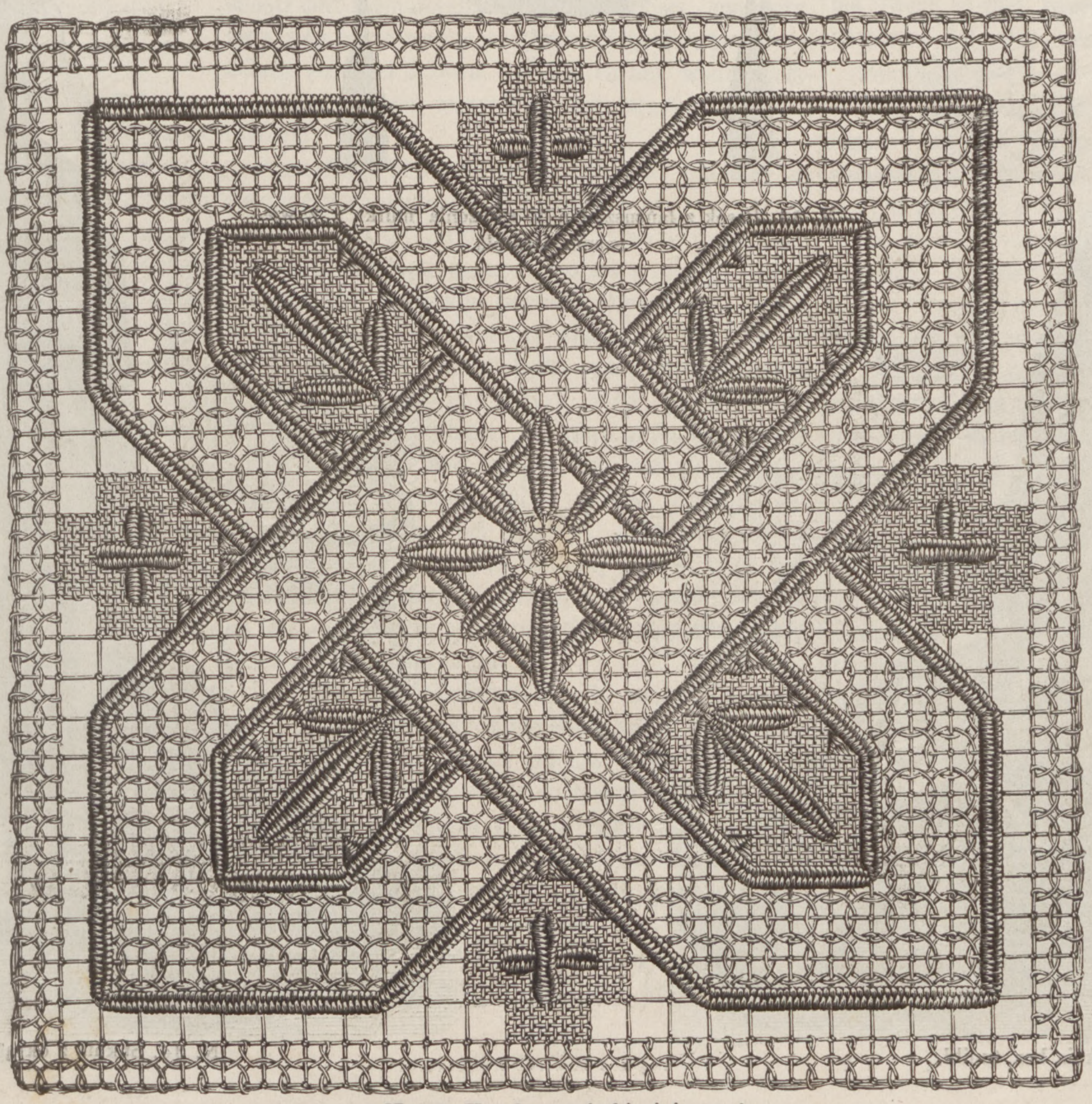


N. 26. Wałek pod głowę ozdobiony haftem i koronką.

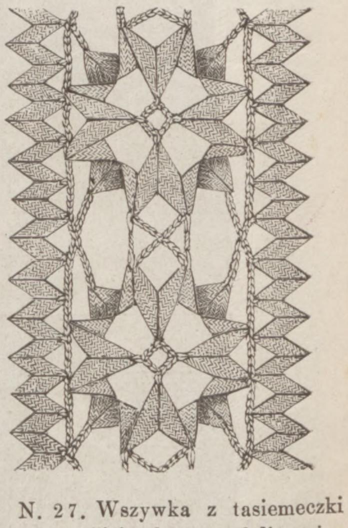


N. 24. Koronka do przyozdobienia torebki ryc. 23.

Wykończona jest z materyjału gładkiego i w kratę; gładką spódniczkę zdobi wolant w kratę 16 cent. szeroki. Vêtement w kratę zakończa gładka wypustka; krój można dopasować podług dobrze leżącego staniczka z baskiną, przypuszczając tyle w szerokości przodów, ażeby mogły szeroko się zakładać i zapiąć podwójnym rzędem guzików.



N. 28. Kwadrat z siatki gipiurowej.



N. 27. Wszywka z tasiemeczki w ząbki i roboty szydełkowej.

Przód sukni zdobią szerokie składane plisy, naśladujące fałdowaną tunikę, z pod ostatniej wysuwa się frendzla jedwabna. Tylne bryty złożone są w kontrafałdę z boków zaś dodane są szerokie wykłady, związane do tyłu sutą szarfą. Gładki kirasowy stanik dopełniony jest szalowym kołnierzem i wykładami na rękawach.

N. 34. Suknia z okrągłą tuniką.

Odszyta z gładkiego wełnianego materyjału ma spódnicę przybraną wolantem, 20 cent. szerokim, oszytym plisowaną riuszą 8 cent. szeroką; po nad wolantem dane 12 cent. szerokie bufowanie, trzy razy przemarszczane iu dołu przyszyte potrójną pliską. Okrągła tunika składa się ze skośnie ściętego przedniego bryta 90 cent. długiego, dwóch klinów i prostego tylnego bryta 115 cent. długiego. Na modelu jaki ryc. 34 przedstawia przód przy zszyciu z bocznemi klinami założony jest w kilka drobnych fałdek, kliny i bryt tylny wysunięte są trochę dłużej u dołu. Na szwach i w około brzegów tuniki dane gładkie plisy z czarnego repsu, 5 cent. szerokie. Odpowiednio do tuniki przybrany jest stanik, przez plecy aż do dołu baskiny otwartej na bokach, dane są dwa naszycia z plisy repsowej złożonej w drobniutkie fałdki, zakończone sutemi kokardami, 12 cent. długie wykłady na rękawach, odłożone są przy ręce w małe ranwersy, przyciśnięte guzikami. Z pod ranwersów wysuwa się wąziutkie plisowanie, przyszycie wykładów zasłania suta kokarda.



N. 29. Suknia z fartuszkową tuniką dla panienki lat 9—11. N. 30. Ubranie dla chłopczyka. N. 31. Sukienka z vêtement dla dziewczynki lat 9—12.

Przepisy kuchenne.

Sposób gotowania szczupaka w sosie hiszpańskim.

Szczupaka oprawionego solą prażoną umiarkowanie nasolić niech stoi tak dwie godziny, przez ten czas wziąść marchwi, selerów, pietruszki i cybuli to wszystko utrzyć na tarce i na wpół z masłem pomieszać. Rynkę tą massą wysmarować grubo. Szczupaka włożyć, przełożyć ową massą tak warstwami powtarzać, dodać korzeni, postawić na węglach, jak sos dobrze z siebie puści nalać smak jarzyn.

Gdy szczupak jest już miękki wyjąć go i postawić w cieple, sos dusić póki jarzyny zupełnie miękkie nie będą, na ostatek sos z cytryny jednej wypuścić, polać szczupaka i wydać.

Z jarzyn smak tak się robi: nagotować tych samych jarzyn w garnku a gdy się wygotują i sos puszczą, tego sosu do powyższych ingredyencyi dolać.



N. 32. Pasek z łańcuszkiem do założenia mufki i zawieszenia parasola.



N. 33. Suknia bez tuniki.



N. 34. Suknia z okrągłą tuniką.